

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Z końcem wieku, ze wspomnień dziennikarza skreślił Zygmunt Kościeszka (d. c.). — Warszawa w 2000 roku, opowieść z notat Werytusa (d. c.). — Nie wolno! przez Sodalisa — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzyne. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Listy Imci Pana Grzmotnickiego, IV. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Moderniści, powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.)

Z KOŃCEM WIEKU.

ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

(Dalszy ciąg).

XVII.

Profesor Tarnowski o pozytywizmie. — Oskarżenie prasy. — Jeszcze skarga poety. — Muśnięcie modernizmu. — Hulaszczość ongi. — Potworny pomysł upożywnionej inteligencji. — Śniadanka Wielkopiątkowe. — Kaskada i Bielany. — Co osiągnęli? — Zdanie Pascala.

Pozytywizm warszawski i jego braciśzka: liberalizm galicyjski nazwał kiedyś profesor St. hr. Tarnowski anarchizmem społecznym a uzasadnił swój pogląd w broszurze p. t.: „Próby rozstroju”. Broszura ta ukazała się około 1889 r. więc wówczas, gdy słońce pozytywistyczne już zachodziło, gdy budziła się reakcyja przeciw hasłom trzeźwości, do zgnilizny trupiej, według wyrażenia poety, wiodącym.

Tarnowski reakcyę tę cokolwiek zapoznawał, chociaż sama broszura w rzeczonym przedmiocie skreślona była właśnie jednym z objawów protestu lepszych umysłów i gorętszych serc przeciw kierunkowi siania „złych ziarn” w społeczeństwie. Jako siewców tych ziarn uważa Tarnowski całą t. zw. prasę liberalno-postępową, do której zwraca się w te słowa:

„Wasz postępek nie jest ani postępek, ani demokracją, ani politycznym programem i działaniem, jest tylko negacją działania i (świadomem lub nieświadomem) sztucznym utrzymywaniem społeczeństwa w stanie chwiejnym, niedopuszczającym go do osadzenia się w równowadze. Wszystkie pisma głoszące ów postępek, mają ten sposób działania, który, gdyby miał wydać wszystkie swoje logiczne następstwa, prowadziłby naród nie do demokracji, ale do dezorganizacji; nie do jedności i siły, ale do anarchii; nie do odrodzenia, ale do nicości. Połączone usiłowania galicyjskich „Kuryerów”, „Reform”, „Djabłów”, warszawskich „Prawd”, „Przeglądów Tygodniowych”, petersburskiego „Kraju”, poparte przez takie same usiłowania znacznej części piśmiennictwa, belletrystyki, poezyi, książek naukowych, nie mogły zostać bez skutku i ze wszystkich nieznośnych dla was powag, najniebezpieczniejsza bo największa i pierwsza, powaga Kościoła, jest w sumieniach i przekonaniach wielu, zwłaszcza młodych, podkopana i zachwiana. Rozkład społeczny przez nieufność i niechęć wszystkich przeciwko wszystkim, rozkład religijny przez nienawiść Kościoła, anarchia polityczna przez przekręcanie spraw, a podkopywanie władz i ludzi a wszystko naturalnie pod maską... postępu—oto do czego prowadzi polityka przeczenia. I do jednego skutku jeszcze: do tego, żeby młodych psuć pochlebstwem lub fałszem, nie dać im wyrósć na pokolenie zdrowe, jędrne,

zdolne czynnie żyć i rozumnie działać na pożytek swej sprawy”.

Tu Tarnowski, załamując ręce nad gorszytelstwem jakie płynie z organów liberalno-postępowych—dodajmy od siebie: przeważnie żydowskich — piętnuje te organy z całym zapalem a zarazem i świadomością rozplenionego zła:

„Takiego psucia młodych—powiada dalej—takiego podcinania samych korzeni drzewa przyszłości, takiej Herodowej prawie rzezi, nie niemowląt, ale niewinnych i dobrych, stają się winnymi te pisma warszawskie i galicyjskie, które młodzież uczą nie wierzyć w Boga i nie wierzyć ludziom, które w niej zaszczipiają zazdrość — najbrzydszą z ludzkich wad — pod formą niby miłości ludu nienawiść bogatszych, które szczepią pychę — najpierwszy, najniebezpieczniejszy grzech — pod formą miłości kraju i obowiązku tej miłości. Oszukańcy i zwolniciele postępują z młodymi tak, jak handlarz z murzynem, kiedy go błyskotkami nęci i ludzi, a ze złudzonego robi sobie niewolnika, narzędzie. A cóż łatwiejszego, jak mówiąc o postępie, o szczęściu ludzi i ludów, otworzyć sobie przystęp do młodego serca, które bywa zwykle szlachetnych popędów pełne? Co łatwiejszego jak umysł niedoświadczony oszukać i wpoić mu mniemanie, że mądrym być nie zdoła, jeżeli wiernym zostanie?”

Publicystyka pozytywistyczna drwinami i szyderstwem, z przymieszką swoistego jadu, odpowiedziała Tarnowskiemu, chociaż to napiętnowanie jej działalności i wpływu rozstrojowego potwierdzili niebawem sami młodzi, ci sami w których starano się wmówić, że chcąc być „mądrym” nie można być „wiernym”. Wspomniany już w poprzednim rozdziale poeta lwowski, Franciszek Nowicki, bez ogródki powiada:

A jeśli czasem wśród gniazda szaroty
 Rój piskląt orlich wyklął się, a potem,
 Uczuwszy pióra na swych skrzydeł końcu,
 Przy blasku jutrzni chciał wzbic się w poloty,
 Zlepiono wtedy orle skrzydła błotem,
 By wznieść nie mogły ku gwiazdom i słońcu.

Dzisiejsza doba najświeższego modernizmu w sztuce i literaturze jest chyba najwymowniejszym dowodem, do jakiego nie nastroju, ale rozstroju, czyli anarchizmu ducha, doprowadziło współczesne pokolenie „zlepianie orlich skrzydeł błotem”. Kierunek ten, którego jesteśmy naoczniymi świadkami, stanowi dla rozważnego umysłu, szeregującego przyczyny i skutki, owoc posiewu pozytywistycznego a zarazem mieści w sobie i protest przeciw potwornemu otrzeźwianiu. Owoc widzi się: w pesymizmie rozpaczonym szukającym ratunku w halucynacjach wyniszczających i ducha i ciała — protest: w odwrocie od wskazań pozytywistów, że tylko to co pod zmądrym ograniczonego rozumu podpada jest alfą i omegą, czyli początkiem i końcem bytu istoty zwanej *homo sapiens*.

Mistrzowie i apostołowie pozytywizmu warszawsko-publicystycznego, ci którzy jeszcze przy życiu pozostali, nie przyznają się oczywiście do winy, w myśl słów poety, że „swoich czasów śpiewak nie obwini”. Są oni z powodu bezgranicznej pychy, która stanowiła podłoże ich całej roboty, jak owi Bourboni, co to „niczego sę nie nauczyli ale i o niczem nie zapomnieli”. Więc nie zdają sobie sprawy, lub z głębi sumień opancerzonych pyszną niewiarą nie chcą się przyznać publicznie, że te owoce anarchizmu duchowego z posiewu ich wyrosły.

Objawiały się one daleko wcześniej w literaturze i w życiu w sposób niemniej jaskrawy, ale bez podkładki pesymistycznej, bez tej rozpaczki wyrwijającego się z grzęzkiego błota ducha, jaki obecnie dostrzegamy. W obrachunku naszym z pozytywizmem warszawskim, opartym na faktach przepłatanych uwagami, trzymamy się możliwie chronologicznego porządku. Mimowoli jednak przychodzi powiedzieć coś i o teraźniejszości, lecz po niej prześlizgujemy się tylko, wciąż mając na względzie przeszłość odleglejszą. I teraz, musnąwszy jedynie w przelocie obecny modernizm, powracamy do snucia dalszego wątku, służąc faktami, potwierdzającymi spostrzeżenie zawarte w broszurze Tarnowskiego.

Opowiadamy i rejestrujemy tylko te fakta, charakteryzujemy jedynie te osoby, które nam były znane i o których odnajdujemy pewne szczegóły we własnym notatniku współczesnym zaznaczone.

W notatniku tym pod rokiem 1882 odnajduję dwa wyrazy: „Wielki Piątek” i „Bie'any”, a zaraz przychodzi na pamięć fakt błuźnierczo-łobuzerskiego, a zarazem cynicznego obchodu urządzanego przez szereg lat przez pewną grupę... łobuzów? Nie, bynajmniej. Uczestnikami onego błuźnierstwa były indywidua zaliczające się do kwiatu inteligencji warszawskiej, osobistości zajmujące pewne odpowiedzialne stanowiska.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Warszawa w 2000 roku

Opowieść
z notat Weryjusa.

(Dalszy ciąg.)

Cała umiejętność sztuki bokserskiej, której go wyuczili mistrze londyńscy, okazała się zawodną. Ani odeprzeć ciosów nie zdołał, ani nie zdołał chociażby raz dotknąć przeciwnika.

Regulamin walki nie pozwalał na żadne pochylania się! Zapaśnicy mogli zadawać ciosy tylko pięściami, stojąc wyprostowani. Upadnięcie było równoznaczne z pokonaniem.

Wiedział o tem Rautenstock, lecz w chwili, gdy sir

John jedną ręką czynił obrót obronny, a drugą zaczepny baron podskoczył jak akrobata i, otrzymując cios w piersi, sam dotknął po raz pierwszy przeciwnika w obnażoną szyję.

Zanim arbitrzy podbiegli, aby przerwać walkę już nielegalną, sir John wykrzyknął:

— Kanalia!

Razem z tym okrzykiem odwrócił rękę Rautenstocka i przekreśliwszy, wymierzył mu jego własną dłonią straszliwy cios w twarz.

Baron upadł jak długi.

— Kanalia nie sportsman — powtórzył sir John po raz drugi, ukazując arbitrom krew na szyi.

— Czemu on ojca zranił? — zapytał Stanisław.

— Pazurem, drapieżne zwierzę...

Dajmon z gorączkową ciekawością śledzący przebieg walki, ujrawszy zadraśnięcie Podhajeckiego, pobiegł na arenę, szepcząc w ucho Schwindelbergowi:

— Amerykański byk zaraz padnie.

Tymczasem Longin Wiśniowiecki i Mamert Światopług zajęli się Rautenstockiem.

Ten leżał, ciężko dysząc, ogłuszony ciosem własnej ręki, obwisłej w skutek zwichnięcia.

Stało się, jak z góry postanowił sir John. Nos barona był spleśzczony i oblicze straszliwie zdefigurowane.

Przyprawiony do zmysłów z krótkiego omdlenia, powstał, ślaniając się, ale niebawem upadł, wydawszy jeden straszny okrzyk:

— Kurare!

Lekarz klubowy, pochylony nad nieruchomym baronem, zawołał:

— Ależ panowie on umarł!

Sir John, zapominając o nieczym podstępnie przeciwnika, przeraził się.

— Przecież ja go nie zabiłem!

Lekarz pochylony nad zwłokami, zbadawszy uszkodzenie chrząstek nosowych, odparł:

— Nie, od tego ciosu zgon nie mógł nastąpić. Tu zaszła jakaś dziwna, tajemnicza przyczyna.

— Co miał znaczyć ten okrzyk: kurare? — pytał Longin Wiśniowiecki.

— Kurare, tak to kurare — wyszeptał lekarz, powtórnie oglądając zwłoki.

— Panowie — zawołał głośno — baron Rautenstock zginął od najgwałtowniejszej trucizny indyjskiej, zwanej kurare, która, dostawszy się do krwi, zakaża w okamgnieniu cały organizm.

— Rozumiem, ten paznokciec, — dodał przyglądając się dziwnie zabarwionemu paznokciowi wielkiego palca prawej zwichniętej ręki trupa.

— Ależ tym paznokciem został zadraśnięty pan Podhajecki — z przerażeniem zawołał Lubicz.

— Doktorze ratuj go — rzekł Gawroniecki.

procent! Przyjemność! I to jest ojciec! Wy, żeby to był kto inny, tobyście od dziesięciu lat powinni byli ustąpić!

— Oszalałeś... ta gdzie... komedye.

— Mnie słuchaj! Poczekaj, zobaczysz jak się do was Szulc zabierze! On już skupił połowę sumy! Potem wam wymówi i konie! Ale, więc jutro mamy się zejść z Knapickim i Rumstockiem! Tylko weź ze sobą monety. Postawić musisz, inaczej nie będą z tobą nawet gadali!... A pojutrze do Tulewiczów! Czekać no, tyś się zabierał jeszcze w sztubie do którejś z pańien?

Włodziutek się zawstydział.

— Tak co ty znów! Ja?

— No, nie wypieraj się! Możesz sobie używać! Ja ci konkurencji nie zrobię! Dobre dziewczyny, tylko golizna w domu. Ty co innego; ja muszę, gdybym miał innego starego... A przysięgam, uważasz, ta ich matka denerwuje mnie. Ja jej kiedy powiem! Salecki na nią nawet się kasuje!

Wizyta Feinmarka przeciągnęła się do późnej nocy, rezultatem jej było postanowienie, że nazajutrz nieodwołalnie Włodziutek pójdzie ze Stasiem do Tulewiczów.

Ta gotowość dawnego kolegi szkolnego ujęła niezmiernie ciotki. Obcesowość jego może niekoniecznie przypadała do gustu pannie Florentynie, ani lekceważący ton pannie Klementynie, jednak fakt, że Włodziutek ruszy się nareszcie, jedna je z Feinmarkiem.

MODERNIŚCI

powieść współczesna

przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg.)

— A... a Chodźko? — zagadnęła nieśmiało pani Klementyna.

— Chodźko? Zkąd go pani wzięła? Nie wart butów czyścić Bourgetowi! Po co Bourget? Niema o czem mówić! Pisz rosomaku! No, ale... to czas na herbatę!

Ciotki na ten zwrot niespodziewany porwały się z miejsc i wybiegły z wymówkami do Marysi.

Feinmark ciągnął dalej.

— No, ty masz także przyjemność z niemi! Mają jednak wielką zaletę, że je można nabrać! Żarty na bok. Ty, frajerze, mnie słuchaj! Ja ci powiadam! Z tą dzierzawą dobrze się urządził, bez niej za rok wyrzuciliby was na bruk, a tak masz utrzymanie i wyrzucą cię za dziesięć lat!

— Nu... nu... z Małkieliszek?

Zobaczysz! Stary mój ładnie się urządził! Zdawało mu się, że Szulc za przeprowadzenie interesu kupi od niego sumę na hypotecę łeb za łeb! Akurat! Niemiec dał mu sześćdziesiąt pięć

Sir John spokojnie oświadczył, że czuje się całkiem dobrze i że mu nic nie będzie.

— To był paznokieć ciężkiej ręki — szepnął Brzęczkowski do ucha Gawronieckiemu

— Dajmon, co to wszystko ma znaczyć — rzekł Schwindelberg uprowadzając kolegę geheimkahałego, trupio bladego.

— To ma znaczyć, że nam się nie udało, że dyabeł wniósł się w całą sprawę — mruzczał prezes Banku Uniwersalnego, trzęsąc się niby liść osiczyzny.

— Prokurator i policya są już w arenie — oznajmił Rothejm wpadając do gabinetu.

Wieczorny Monitor warszawski ograniczył się do krótkiej wzmianki o całym zdarzeniu, nazywając zgon barona Rautenstocka dziwnie tajemniczym.

„Nie chcemy być echem mniej lub więcej sensacyjnych plotek i przypuszczeń, więc się wstrzymujemy ze szczegółami do ukończenia śledztwa“.

Tak brzmiała lakoniczna wiadomość, jak chciał Geheimkahał

Za to Nowy Monitor, zamieściwszy treściwy opis walki sportowo-boksyerskiej i po prostu opowiedziawszy śmierć barona Rautenstocka, dodał następujący komentarz:

„Od kilkuset lat znana jest *Kurare*, inaczej *Urari* zwana, gwałtowna trucizna, którą indyane amerykańscy nad rzekami Orinoko, Rionegro i Amazonką niegdyś zamieszkujący, zatrawali swoje strzały. *Kurare* wewnątrz użyta nie wyrządza żadnej szkody, lecz w zetknięciu z krwią zakaża cały organizm i powoduje zgon piorunujący, bez konwulsyj, kureczów i walki przedśmiertnej. *Kurare* właśnie, jak wykazała sekcya zwłok, była przyczyną piorunującego zgonu barona Rautenstocka. Taż sekcya wykryła, że denat miał paznokieć u wielkiego palca lewej ręki kurarą zatruty. Stara to sztuczka, wynaleziona przez ottomaków, szczerp indyjski. Potomkowie dawnych ottomaków, mimo ucywilizowania się, przekazywali z pokolenia w pokolenie sposób zatrąwania kurarą paznokcia, aby w walce z przeciwnikiem zadrapawszy go, pozbawić życia. Jakim sposobem baron Rautenstock, nie będąc przecież ottomakiem, miał paznokieć zatruty? — nie kusimy się teraz wyjaśniać. To zresztą będzie stanowiło przedmiot skrupulatnego śledztwa. Z przebiegu opisanej poprzednio walki wiadomo, że p. Jan Armstrong-Podhajcki w podstępny sposób, wbrew przepisom zapasów sportowych, został zadraśnięty w szyję. Tą samą ręką przeciwnika zadał mu cios w twarz. Wówczas to paznokieć z kurarą zadrapał twarz barona, wywołując dostanie się trucizny do krwi.“

„Zachodzi pytanie — kończył Nowy Monitor — jakim sposobem p. Podhajcki nie uległ zatruciu, skoro został do krwi paznokciem z kurarą draśnięty? Stało się to dzięki szczęśliwemu uodpornieniu organizmu na działanie wielu trucizn. W Ameryce lekarze stosują szczepienia

Młody Kudyрко nie bez wzruszenia wszedł do mieszkania Tulewiczowej. Ba, gdyby nie Staś i jego energia, kto wie czy by się wogóle odważył na podobną śmiałość, wszak tyle wyrządził im kłopotu swoją czytelnią uczniowską, tak źle się rozstali!... W tym przedmiocie zwierzył się ze swego skonfundowania Feinmarkowi, ten wybuchnął serdecznym śmiechem.

— Ciebie to krępuje! Śmieję się z tego! Zresztą stara tam nic nie znaczy, zobaczysz sam! Mania także nie ma głosu, grunt Mira i Fja!...

— Kto? Kto taki?

— Nie znasz ich?

— Powiadasz: Mira i... jakże tam?...

— Rosomaku, zapomniałeś?

— Tobie żarty! Nu, co miałem zapomnieć, trzy były, ale Mira... Fja!...

Staś rechotał jeszcze silniej.

— Niedźwiedziu litewski! Prawisz o kulturze, a drobiazgię zastanawia! Nie podoba ci się okrzeseć pospolitych imion, więc nazywaj je sobie Kaziutka i Zosiutka, według systemu mamy Tulewicz! Paradny facet! Radzę ci tylko od Miry zdaleka, bo tam Salecki ma monopol. No i, uważasz, dziewczyna ma charakter... w „stimungu“ jest świetna... zobaczysz! Dalej naprzód! Dzwonię!

Przysadzista dziewczyna roztworzyła drzwi.

— Są panie? — rzucił Feinmark.

antitoksykologiczne i mnóstwo osób w ten sposób zabezpiecza się przed skutkami różnych trucizn. P. Podhajcki poddał się kiedyś podobnemu szczepieniu i od kurare. Nie więc dziwnego, że paznokieć barona, oprócz zadraśnięcia, żadnej szkody przeciwnikowi nie wyrządził, gdy tymczasem drapieźny i niełojalny zapaśnik sam został ukarany. Zdarzenie to, przy całej swej tragiczności, jest ilustracją bardzo dawnego przysłowia polskiego: Kto pod kim dolki kopie etc... Zdaje się jednak iż w danym wypadku ofiara była tylko „łopatą kopiącą“ w rękach... Czy ich? To także niewątpliwie śledztwo z czasem wyjaśni“.

Kiedy Rothejm na zebraniu wieczornem odczytał ów artykuł, nastąpiło wśród geheimkahałej piątki przynębiające milczenie.

Przerwał je Bandhan uderzając pięścią w stół:

— Dajmon jest skończony osiel!

Zelżony nawet nie silił się odeprzeć zarzutu.

— Cóż teraz będzie? — pytał Steinpeles.

— Mogą się do nas dobrać — nadmieniał Rothejm.

Schwindelberg po namyśle powiedział:

— Dajmon, ty musisz uciekać...

(Dalszy ciąg nastąpi)

NIE WOLNO!

Pospolite kamienie za klejnoty uważane. — Wybryki pychy i uporu. — Tylko jeden krok. — Pewne pochwały obrażają. — Ks. Charszewski prześlicznie pisze o rodzinie duchownej. — Najnowszy dokument filantropii żydowskiej. — Obraza religii i moralności. — Milczenie dzienników. — Czego instytucji chrześcijańskiej uczynić nie wolno.

Pewien myśliciel rzekł: „Człowiek wszystko mierzy wielkością swego wysiłku. Jeżeli z wierchołka Garłucha czy Łomnicy przyniesie zwykły kamień, uważa go za klejnot“. Podobnież mniema i ks. Charszewski, który swe płody pisarskie uważa za arcydzieła i z całą pewnością powiada o sobie że ma „cięte pióro“. Do czego to przeistaczanie najpospolitszych kamyków w drogie klejnoty we własnym mniemaniu, prowadzi, wiemy aż nadto dobrze. Przedewszystkiem do pychy: pramacierzy wszelakich grzechów, i uporu, zazwyczaj od pysznego rozumienia o sobie nieodłącznego.

Sądziłiśmy, że po liście J. E. księdza Biskupa Niedziałkowskiego (№ 1 „Roli“ z r. b.) liście karcącym, ale niemniej pełnym miłości i wyrozumiałości ojcowskiej, krewkość młodzieńcza ustąpi rozwadze, pycha pokorze, błąd prawdzie. Gdzie tam! W piśmie, które stałe dawało ks. Charszewskiemu ujście do załatwiania prywatnych rachunków obrażonej zarozumiałości autorskiej i do mściwego zniesławiania osób nie uznających w grafomańskich płodach ani „ciętości pióra“ ani zdolności pisarskich — pojawił się krótki ale

— Co nie mają być! — mruknęła służąca i, pozostawiając młodych ludzi swemu losowi w ciemnym przedpokoju, podreptała do sąsiedniej kuchni i drzwi za sobą zatrzasnęła.

— Przyjemny tłomok! — mruknął Feinmark. — No, rozbieraj się!...

Z przeciwległych drzwi równocześnie prawie wychyliła się głowa w czepku i rozległ się dobrze znany Włodziutkowi, piskliwy głosik Tulewiczowej.

— A... kto taki? — czy pan Salecki?

— Prawie ten sam.

— To, to paan?! — odparła tonem przykrego zdziwienia Tulewiczowa. — Kaziutka z Zosiutką wyszły... a Maniutka na lekcjach...

— Nic nie szkodzi, posiedzimy sobie — odrzekł z flegmatyczną stanowczością Feinmark i popchnął Kudyrkę naprzód.

Włodziutek znalazł się w obszernym dosyć pokoju stołowym. Skłonił się niezgrabnie, stojącej przed nim staruszką i miał kapelusz w rękę.

— Dobry wieczór! — wyjąkała Tulewiczowa, poglądając ze zdumieniem na Kudyrkę.

Feinmark pośpieszył z pomocą.

— Jak się pani ma? Cóż, nie poznaje pani swego gagatka? Przecież to Kudyрко z Małekieliszek...

— Włodziutek? — zakrzyknęła z ukontentowaniem Tulewiczowa, wyciągając doń ręce. — Patrzaj, co się z tobą zrobiło!

pamfletowy i zjadliwy wybryk, w którym nie trudno nie dopatrzeć logiki właściwej „zwolennikowi Miła z jego błędami“.

Najdostojniejszy Biskup łucko-żytomierski najwyraźniej oświadczył, że „kapłan katolicki pozostający w jedności z Kościołem, z Biskupem nie polemizuje“. A dla czego? Albowiem zachodzi tu stosunek syna względem ojca w znaczeniu duchowym. Ksiądz Charszewski nie chce tego zrozumieć i brnie coraz głębiej w krnąbrnej wcale, nie „ciętej“ ale mściwej raczej złośliwości względem swego ojca w porządku duchowym. Posuwa się nawet do sofistycznego cytowania słów Dostojnego Autora „O chrześcijańską zasadę“, słów wypowiedzianych w innej okoliczności, przy krytyce dzieła nie osób, a w dodatku z nową zelżywością względem Biskupa w pytaniu: „Czy atoli fiolety powinny wpływać „na zmianę przekonań“.

Francuzkie przysłowie powiada: „*du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas...*“ Podobnie i od pogwałcenia zasady bezwzględnego posłuszeństwa kapłana Biskupowi do apostazy niewielki już przedział, zwłaszcza gdy „Przegląd Tygodniowy“ teraz, a niedawno „Głos“ i „Izraelita“ czyli organy liberalno-bezwyznaniowo-żydowskie z uznaniem podnoszą „neokatolicyzm“ ks. Charszewskiego i komplementują go za to, czego kapłanowi, pozostającemu w jedności z Kościołem, głosić nie wolno.

Mamy ufność w Bogu, że ks. Charszewski opamięta się nareszcie i w sumieniu swem wzdrygnie się na te zachęty oraz pochwały tamtego obozu, pochwały będące w podobnych okolicznościach dla wierzącego katolika, a tembardziej dla kapłana, raczej obelgą.

A przecież ks. Charszewski ma jasną świadomość stosunku zachodzącego między kapłanem a Biskupem, ma ją niewątpliwie skoro w nr. 10 „Słowa“ z r. b., a więc w tym samym organie, w którym ośmielił się w tonie nieprzychylnym krytykować Biskupa, w korespondencji z Płocka pisanej o uczcie wigilijnej w seminarjum duchownym, powiada: „Rodzinę wyższego rzędu, nie ze krwi ani z ciała poczętą, stanowi duchowieństwo.“ Prześlicznie. A dalej nadmienia, że „zjednoczył w refektarzu seminarijnym duchowieństwo płockie J. E. ks. biskup Jerzy hr. Szembek, jako głowa rodziny duchownej.“ Doskonale. Gdy przeto w myśl zasady jedności Kościoła całe duchowieństwo nietylko danej dyecezyi stanowi rodzinę, w myśl zasady hierarchii Biskup nietylko dyecezyalny, ale każdy, jest dla kapłana starszym ojcem, wprawdzie „nie ze krwi ani z ciała“ ale „wyższego rzędu“ więc... więc nie wolno ks. Charszewskiemu ani polemizować z J. E. ks. Biskupem Łucko-Żytomierskim, ani tembardziej dawać folgi jakiejś złośliwej mściwości za upomnienie, za skarcenie ojcowskie.

Choćby mi ks. Charszewski znów nawymyślał nie tyle „ciętem“ ile napastniczo-oszczerczem „piórem“ od „ślepych wodzów“, ja nie przestanę powtarzać za Najdo-

Wyrośłeś mój chłopcze! Wąsy! Ot, niespodzianka! A ja nieraz wspominałam!...

Kudyrko poruszony serdecznością staruszki, pocałował ją w rękę.

Tulewiczowa ciągnęła dalej:

— A to osobliwość! Co się z tego dzieciaka zrobiło?... Mężczyzna! Widzisz, mówiłam do Maniutki, śnił mi się pierog z mięsem. U mnie pierog, to gość nieoczekiwany... Chodźże dalej, siadaj... Moja trójka dopiero się ucieszy! Jeszcze wczoraj wspominałyśmy z Maniutą ciebie.

Tulewiczowa wprowadziła młodych ludzi do przyległego saloniku. Włodziułek zajął wskazane mu krzesło. Feinmark zapalił papierosa i, podszedłszy do fortepianu, jał wybijać jednym palcem walca. Tulewiczowa zasypała Kudyrkę gradem pytań, wykrzykników, westchnień i beładnych opowieści. Włodziułek ledwie na jednowyrazowe zdobywał się odpowiedzi.

— Ile lat, ile lat! — mówiła staruszka. — Mnie zdaje się, że wczoraj... My w Warszawie już czwarty... nie, szósty! A w dawno?

— Drugi rok!

— I nie spotkaliśmy się! Studnia! Matka ci umarła, ojciec... majątek oddaliście w dzierżawę... Wiem! A my tak... Eh, ciężko! Moja trójka się ani spodziewa!

— Jakże... panienki? — wycedził z wysiłkiem Kudyrko.

— Powyrastały! Powyrastały! Kaziutka pisze... Ach, dużo

stojniejszym Pasterzem, że „kapłanowi pozostającemu w jedności z Kościołem, z Biskupem „polemizować“ nie wolno!

Nie wiem kiedy kolega Kamienny w „Posterunku“ oświecił po swojemu najświeższy dokument filantropii żydowskiej zwany „Zapiskami Jankla Sterna“; więc o tym zapisie a raczej o jednym legacie specjalnym wypada mi tu rzec, zwłaszcza gdy ów legat stanowi potwornie cyniczne uragowisko zasadzie chrześcijańskiej moralności.

Filantrop żydowsko-nalewkowski, cały przejęty ideą nie tyle humanitarną ile, jak świadczy tekst testamentu, asymilacyjną w kierunku żydzenia naszego rdzennego społeczeństwa, włożył na warszawskie Towarzystwo dobroczynności wykonanie następującego legatu: „Towarzystwo rozdzieli corocznie w dzień mojej śmierci 100 rubli między dwie służące katolickie będące w obowiązku (jako młodsze) jednej za 6 drugiej za 4 lata lub dłuższą służbę, bez przerwy, u jednego i tego samego kawalera wyznania mojego, lub też u jednego i tych samych państwa wyznania mojegożycowego“.

Słyszałem i czytałem o rozmaitych wybrykach mniej lub więcej szalonych czy cynicznych, zamieszczanych w testamentach, ale z podobnie ohydny legatem nie zdarzyło mi się dotąd spotkać. Jaktó? Służące katolickie, mają być nagradzane za służbę u kawalerów żydów?

I człowiek piszący testament, więc z myślą poważną o śmierci, mógł ustanowić konkurs na nierząd!

Konieczni sługi płci żeńskiej, konieczni katolicki i pozostające u kawalerów konieczni żydów!

Trzeba wnikać w zestawienie tych wyrazów i zastanowić się nad ich ideowym zamiarem, aby zrozumieć i odczuć całą potworność legatu. Wzbogacony żyd nalewkowski, wcielił w ów zapis lekceważenie chrześcijaństwa i uraga podług zasad w Talmudzie wskazanych moralności, tak samo zupełnie jak to czynią handlarze żywym towarem, rekrutujący się, wiadomo przecież, wyłącznie z pośród żydów.

I żadne z pism rozpisujących się o „Zapiskach Sterna“, olśnionych nowym ochłapem rzuconym przez Złotego Cielca, ani jednym słówkiem nie wyraziło jeżeli już z braku odwagi wobec Judy, potępienia, to chociaż pewnego zdziwienia z powodu szyderczo cynicznego legatu?

Sternicy opinii, wrażliwi za zgrzyty nieetyczne, wysoce kulturalni panowie, przeszli nad ohydny legatem do porządku dziennego, czyli do szablonowo-opportunicznego młócenia słomy zdawkowych komunałów o moralności i honorze. Alarmują czytelników, gdy pijaczyna i łajdaczyzna wszechniemiec Wolff dopuści się brudu skandalicznego, z pikantną więc sensacyjną podkładką, lecz milczą jak biblijne „groby pobielane“, gdy tu, na własnych śmieciach, żyd gorszycielstwo i zniewagę chrześcijańskich zasad, ujmuje w formę filantropii, wkładając w dodatku

pisze... Zosiutka skończyła konserwatorium, a Maniutka po da w nemu daje lekcje. Trzeba! Miasto drogie, emeryturka ledwie na mieszkanie starczy! A ty cóż robisz, gdzie mieszkasz?

— Z ciociami!

— Bardzo dobrze, z rodziną, po Bożemu...

Feinmark mocniej uderzył w klawisze.

Tulewiczowa zerknęła ku niemu niechętnie.

— Daj Boże, aby ci poszło! Teraz wszędzie trudno!...

A młodzież taka dziwna, że choć dwie godziny słuchaj, nie zrozumiesz. Biednym panienkom za mąż nie sporo. Maniutka w Maryampolu miała wyjść za sekretarza hipotecznego—rozchwiało się!... Ja do ciebie, jak do swego! Napsociłeś mi wówczas. Dzieciństwo, a czasem starszym zmartwienie! Myśmy zawsze dobrze ciebie wspominały. Czekaaj, zapalę lampę! Panienek tylko co nie widać!

Tulewiczowa podreptała do kuchni. Feinmark przestał brzdąkać.

— Co, ładny samochód—odezwał się ironicznie.—Dziurę w brzuchu może wygadać. Mnieby w łyżce wody utopiła. Niech sobie używa!

Tulewiczowa wróciła z zapaloną lampą i już miała rozpocząć dalsze wywody, gdy naraz dało się słyszeć stukanie do drzwi, zgrzyt zatrasku, a potem duszący kaszel.

— Maniutka jest — objaśniła staruszka.

(Dalszy ciąg nastąpi).

obowiązek szerzenia nierządu na instytucję katolicką, na warszawskie Towarzystwo dobroczynności.

Ani na chwilę nie przypuszczam, żeby instytucja której przewodniczy wierzący katolik, Maciej ks. Radziwiłł, w której zarządzie mimo że jest w nim dotąd jeszcze i żyd pan Matias Bersohn, zasiadają dwaj kapłani, nie przypuszczam, powtarzam, żeby ów ohydny legat przyjechała.

Bo i jakżeby Towarzystwo pod nawskroś chrześcijańskim godłem *res sacra miser*, miało zostać szafarzem premii udzielanych katolickim za służbę u kawałców w żydów? Pragnęlibyśmy jak najrychlelej otrzymać wiadomość, że Towarzystwo zrzeka się legatu, raz że jest on sam przez się potwornie cynicznym, a powtóre, że instytucji chrześcijańskiej przykładać ręki do nagradzania ohydny, jaka z brzmienia zapisu wyłącznie wypływa, nie godzi się i stanowczo nie wolno.

Scdalis.

NA POSTERUNKU.

Dobrzy gospodarze i dobre miękkie serca. — Hojność z cudzej kieszeni. Pan Henryk Dziewulski raczy przyjąć łaskawie i moje także „brawo“! — Wielkie słowo księcia Tadeusza Lubomirskiego i jego jubileusz. — Kłamliwe holdy i.. szczerą prawdą.

Jak to dobrze, że w naszym Towarzystwie Kredytowym m. Warszawy, raczej w jego zarządzie, mamy ludzi twardego serca, jak dyrektor Makowiecki, albo i dyrektor Czajewicz. Są oni bardzo dobrymi, bardzo przezornymi i nader roztropnymi gospodarzami, ale serca posiadają nieczułe. Ja jednak powiadam: jak to dobrze! Bo gdyby na ich miejscu znaleźli się przypadkiem niektórzy z pełnomocników Towarzystwa, mogłyby być wówczas obdarzanymi bardzo hojnie nasze różne instytucje „dobroczynne“, ale za to fundusze instytucji mogłyby się znaleźć w kłopotcie, a jej listy zastawne spaść jeszcze z pieca na łeb. Na odbytem niedawno zgromadzeniu ogólnem reprezentantów Towarzystwa byli właśnie i tacy, którzy zdradzili nadzwyczaj tkliwe serca i gwałtowną chęć czynienia dobrze, nie... z własnej wprawdzie kieszeni, ale w tem właśnie tkwił impuls ich hojności i tkliwości uczuć. I gdyby wspomniani członkowie dyrekcji, wraz z panem Dyonizym Zaboriskim oraz z paru innymi jeszcze reprezentantami, nie byli hamowali pewnych „mówców“ w zapalch dobroczynnych, kto wie czyby naprzykład takiemu Warszawskiemu Towarzystwu Dobroczynności, do posiadanych czterech milionów majątku nie przybyło jeszcze zamiast trzech tylko, jakich stu tysięcy, co jednak nie przeszkadzałoby mu nie przyjmować sierot „dla braku miejsca“, ani starców odżywiać wedle starej bardzo... zasady i normy!

A mnieby się, proszę państwa, zdawało, że występując, i po raz pierwszy zwłaszcza, w roli pełnomocnika ów, powinni by panowie ci szanowni ściślej i rozważniej nieco liczyć się z zasadą: nie szafowania z cudzej kieszy!... Ja przynajmniej, gdybym był pełnomocnikiem, czułbym się w rozporządzeniu funduszami instytucji bardziej skrupowanym, aniżeli gdybym w obradach brał udział jako stowarzyszony. Krępowałyby mnie takie proste i logiczne, jak mniemam, rozumowanie. Dopóki odbywały się ogólne zgromadzenia stowarzyszonych, wolno było każdemu z nich przybyć i pilnować interesu własnego; kto zaś mogąc, nie przybył, sam sobie musiał winę przypisać, gdy coś poszło nie wedle jego myśli. Gdyby więc wówczas zjawił się wniosek, czy to ofiarowania zasiłku jakiejś instytucji dobroczynnej, czy podniesienia etatów urzędniczych, mógłbym śmiało wołać: „mało! — dać więcej!“ jak wołali właśnie tkliwi i hojni reprezentanci. Ale gdyby mi przyszło za wnioskami tego rodzaju głosować jako pełnomocnikowi, musiałbym z natury rzeczy być mniej pohopnym, wiedząc, iż żaden z tych, którzy mnie na swojego zastępcę powołali i w imieniu których występuję, nie może wejść do sali obrad, pociągnąć mnie za pojęcie i rzec: Hola mój mości dobrodzieju i mój ty zacy pełnomocniku! Ja nie po to dałem ci mandat, abys groszem moim szafował suto i hojnie niby własnym, ale po to, iżbys owszem i grosza, i dobra mojego strzegł! I cobym odpowiedział na podobne *dictum*? Zawstydzilibym się chyba, spuścić oczy i przy dobrej woli, przywołałbym się do rozwagi, czy do — równowagi!

Ale gdzież tam onemu pierwszemu zgromadzeniu pełnomocników można było o rozwadze mówić, skoro w większości jego członków zapanowała niepodzielnie atmosfera wysoce owacyjna. Wytworzyły ją najpierw składane

aż po kilkakroć księciu T. Lubomirskiemu holdy jubileuszowe, a obok tego wystąpienia reprezentanta Towarzystwa i zarazem członka komitetu budowy kościoła Zbawiciela w Warszawie, p. Henryka Dziewulskiego.

Jak wiadomo, z inicjatywy 30-stu pełnomocników podpisanych na wniosku popartym przez zarząd Towarzystwa, zgromadzenie ogólne uchwaliło ofiarę na rzecz tej świątyni w sumie 10,000 rubli; czyli, że stała się rzecz arcypiękna, przepiękna! Ale sposób w jaki ów członek komitetu budowy kościoła sprawę tej budowy oświetlił i przedstawił zapragnął, wcale pięknym nie był; owszem, był raczej monstrualnie... brzydkim. Bo czy wiecie, czytelnicy szanowni, kto do wzniesienia nowego kościoła w grodzie naszym najdzielniej, najchętniej się przyczynia? Naturalnie ludność katolicka. Gdzież tam! Żydzi — żydzi składają *najobficiej* i *najchętniej* ofiary na świątynię naszą! Oni są tak wspaniałomyślni, szlachetni i ofiarni, że nawet na chwałę Chrystusową nie żałują pieniędzy! Odkąd istnieje chrześcijaństwo, świat o tem nie słyszał, a jednak tak się dzieje w Warszawie. Wypowiedział to głośno — ba, i jak jeszcze głośno! — dobitnie i wyraźnie, na zgromadzeniu publicznem, ów właśnie p. Dziewulski, wydając równocześnie formalny okrzyk na cześć żydów, za co naturalnie, ku wielkiemu swemu rozradowaniu, a ku pogębieniu „antysemitów“, od Izraela i przyjaciół jego dostał huczne „brawo“!

I ja więc chcę także panu Dziewulskiemu dać „brawo“ tylko nieco inne... Nie przeczę wcale, że p. Dziewulski, przy swoich stosunkach *o s o b i s t y c h*, koligacjach i przy blizkiem pokrewieństwie z tutejszą burżuazją żydowską, może od niej w formie „odczepnego“ wydobyć ofiarę jakąś nawet na kościół Zbawiciela; ale powinienby ów członek komitetu budowy mieć tyle przynajmniej zastanowienia i poczucia godności chrześcijańskiej, aby się z tem nie przechwalać i to jeszcze publicznie! Jako bowiem chrześcijanin-katolik, pan Dziewulski wiedzieć powinien: *P r i m o*: że nie każda ofiara miłą Panu Bogu być może, i że drobny grosz wdowi, kiedy o chwałę Bożą idzie, może mieć wagę stokroć większą i stokroć bardziej staje się pożądanym, aniżeli setki i tysiące wydobyte z lichwy, z krzywdy ludzkiej i z błota. *S e c u n d o*: że jeszcze Święty Tomasz z Akwinu przyjmowania pieniędzy takich na cele katolickie, nawet „mocarzom tego świata“ — wzbraniał, *T e r t i o*: że więc zwracanie się do żydów, odwiecznych wrogów Krzyża, po „ofiary“ na kościoły nasze, jest rzeczą obrażającą w najwyższym stopniu uczucia katolickie. Tymczasem p. Dziewulski, wołając na zgromadzeniu publicznem: „katolicy nie dbają o kościoły swoje, wyręczają ich w ofiarności żydzi!“, nietylko uczucia te obraża, ale je zniesławia. A to co?! — i zkaż, z jakiej racji przychodzi pan Dziewulski do równie bezwzględnej zachwalstwa?... Czy z racji tych swoich koligacji? Nie, łaskawy panie! To nam wcale imponować nie może, a panu Dziewulskiemu daje najmniej prawa do rzucenia społeczeństwu obelgi, opartej w dodatku na fałszu wysoce... tendencyjnym... Bo fałszem jest, najsurowszego napiętnowania i skarcenia godnym, jakoby publiczność nasza, katolicka i polska, miała moralnie upaść aż tak nisko, że nawet obowiązek pamiętania o świątyniach swoich przekazywać chce żydom!...

Jako żywo, nieprawda! Publiczność tego nie chce, ale chcą kliki, którym z żydowstwem *o s o b i s c i e* jest dobrze, i którym pachną, albo imponują, pochodzące najprzeważniej z łupieżstwa, miliony żydowskie. I nikt inny, jeno te właśnie kliki ofiarności *ż y d o w s k o - a s y m i l a c y j n a* doprowadziły aż do tak hańbiącego *a b s u r d u*, że oto żyd, finansista z Nalewek, śmie w testamencie, na instytucję naszą katolicką wkładać obowiązek dopomagania nierządowi (tak!) i demoralizacji wśród naszej służby katolickiej, zaprzędającej dusze swoje żydowstwu (1).

Więc jakto?! I nikt przeciw tym wywodom p. Dziewulskiego nie zaprotestował. Nikt nie rzekł panu Dziewulskiemu: wolno ci, dobry panie, wielbić żydowstwo skoro ci z tem dobrze, i wolno ci o jego względy się dobijać, ale nigdy kosztem czci społeczeństwa polskiego?... I przewodniczący zebraniu nie przyprowadził gwałtownego filosemity do porządku, nie odebrał mu głosu?! Ba! Ależ to było posiedzenie „poświęcone“ g ł ó w n i e owacyom i „uczczeniu zasług“ tego właśnie, który głosi

1). Zanim w sprawie ohydnej tego, i policzkującego moralność chrześcijańską, zapisu żydowskiego, wypowiem i ja swoje skromne zdanie, zwracam tymczasem uwagę szanownych czytelników moich na poruszenie jej w numerze dzisiejszym „Roli“ — w artykule: „Nie wolno!“ i w „Liście rzemieślnika“.

(*przy p feljet:*)

mógł dawać i... odbierać: księcia-prezesa, więc jakże można było chwilę równie „uroczystą“ zamącać protestami?! Nad przedmiotami będącymi na porządku dziennym dyskutowano bardzo krótko lub wcale nie dyskutowano, ale za to pięć czy sześć razy składano „hołdy“ księciu-jubilatowi, który znów ze swej strony szukał skwapliwie sposobności, aby uczucia swe zmanifestować i wyrzec wielkie słowo! Jakoż znalazł czego szukał i wyrzekł: „Wszyscy nasi żydzi są bardzo dobrymi polakami!“. I to było punktem kulminacyjnym posiedzenia owacyjno-jubileuszowego!

Hołdy, owacye, adresy i medale jubileuszowe, odbijane ku uczczeniu „zasług“ księcia J. T. Lubomirskiego! Czytam to wszystko, przyglądam się, przysłuchuję, podziwiam i tak sobie rozważam. Zasługi publiczne księcia-jubilata są drobne, choć chwalcę i pochlebcy z kliki, do potęgi rozdać je usiłują. Ale gdyby one były pięćkroć, dziesięćkroć, stokroć donioślejsze, jeszczeby nie zrównowały wy ciężkiej i bolesnej k r z y w d y, jaką książę-jubilat wyrządził społeczeństwu swojemu przez popieranie i d e o w o - d e s t r u k e y j n e j, wyzuwającej nas z dóbr moralnych i materyalnych, nurzającej w błocie ideały nasze i zabijającej w nas ducha — roboty Izraela!... Tak jest niestety! — i jako dziennikarz polski czułbym ciężki wyrzut sumienia, gdybym tej prawdy szczerzej z okazji jubileuszu księcia-prezesa nie wypowiedział. Bo kto pierwszy do zarządów naszych instytucyj społecznych, ekonomicznych, dobroczynnych wprowadził żywioł żydowski i kto jego robotę kreca, a obłudną i wyzyskującą, powagą starej mitry osłaniał? Książę Tadeusz Lubomirski! Kto na posiedzeniach publicznych wzywał do oddawania czci działaczom-episierom, plwającym na nasze społeczeństwo? Tenże sam książę Tadeusz Lubomirski. Kto jedną z najpoważniejszych naszych instytucyj katolickich, jaką jest Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, wprowadził pierwszy na drogę zżydzenia i kto jeden z najpożyteczniejszych wydziałów tegoż Towarzystwa, jakim są „Czytelnie bezpłatne“, oddał na pastwę żydów, radykałów, bezwyznaniowców i rozwydrzonych feministek? Znowu książę Tadeusz Lubomirski. Kto nawet do zarządu instytucyi tej wprowadził lutrów, żydów i różnych innych Pfeiffów oraz Mathiasów Bersohnów; i kto wogóle katolicki charakter instytucyi zaprzepścił tak, że gdy u jej steru stanął książę inny, katolik szczerzy i nie oportunistą, już pod parciem żywiołów wrogich zasadzie chrześcijańskiej utrzymać się nie zdołał? Także — książę Tadeusz Lubomirski. Kto słowem najskuteczniej przyczynił się do obalamowania społeczeństwa polskiego w kierunku asymilacji najzłobniejszej i najwstrętniejszej, — asymilacji zasad chrześcijańskich z Talmudem i Kahałem? Książę Tadeusz Lubomirski!

I gwoli czemu to wszystko? Ach, w tem sedno rzeczy! Przez poświęcenie dla swojej bezgranicznej... pychy; dla pozyskania tych właśnie hołdów i uwielbień, — dla... popularności. Bo nie przypuszczam, iżby książę-jubilat, znając dobrze stosunki i potrzeby społeczeństwa naszego, nie rozumiał co czyni. Owszem, rozumiał dobrze, ale rozumiał bodaj lepiej jeszcze, że kto z żydowstwem warszawskiem nie jest w „zgodzie“, „jedności“ i „braterstwie“ i kto z tuzami żydowskimi pod rękę nie chadza, ten, w tym największym na całej kuli ziemskiej grodzie izraelskim — popularnym stać się nie może, a o hołdach publicznych niechaj próżno nie marzy. Przeciwnie cała zgraja szubrawców, pozostających na żydowskim żołdzie, okrzyknie go „złym obywatelem“. Rozumiał dobrze książę Lubomirski, że gdyby na jego miejscu znalazł się nagle w Warszawie taki naprzykład hrabia Wł. Zamoyski z Zakopanego, którego zasługi społeczne przerastają nieskończenie „zasługi“ księcia-jubilata, który, jak sam powiada, nie jest nawet antysemitą, ale „antyświnia“, lecz który społeczność swą rodzoną przed terroryzmem żydowstwa galicyjskiego całą duszą i z zaparciem się broni, — nie urządzanoby mu niezawodnie owacyj, ale wyszydzanoby raczej, jako naturalnie „złego obywatela“!

Więc c z e i ły księcia-jubilata różne sfery — raczej różne kliki warszawskie: i zachowawcze, i żydowskie, i ultra wolnomyślne, i bezwyznaniowe, i ultra liberalne, i nawet... „Przeglądy Tygodniowe“! (także wielki honor!); tylko nie czciło go społeczeństwo polskie, bo, mówiąc otwarcie, nie miało wcale za co. Owszem, poczyna ono coraz jaśniej rozumieć, jak ciężką krzywdę i szkodę zrządziło mu to właśnie najniešťeśliwsze hasło żydowsko-asymilacyjne, którego książę Lubomirski jest jednym z najgorliwszych rzeczników i najwydatniejszych przedstawicieli. Nie, Mości Książę! Wspaniały, Czcinajgodniejszy Znak Odkupienia — Krzyż, nigdy, przenigdy z Talmudem „zjednoczyć“ się nie może!...

Kończę! Wybac mi, Mości Książę, że z okazji „uroczystości“ Twojej jubileuszowej, poważylem się wyrazić odmienne nieco zdanie, ale to trudno! Wysłuchaleś, Mości Książę, tylu „mów“ pochwalnych i przeważnie kłamliwych, iż kto wie czy nie dobrze będzie, gdy posłyszysz przytem choć jedną s z c z e r ą prawdę. Przychodzą wszak na ludzi pysznych i przez pychę błędzących chwile chłodnej — refleksyi. To trudno. Pochlebstwem i obłudą się brzydę, a głosu własnego przekonania słuchać muszę, gdyż na moje szczęście, za które nigdy Bogu dosyć dziękować nie potrafię, jest ono jedynym moim panem i rozkazodawcą.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Niema to jak przyjaciel. — Uniwersytet w Poznaniu. — Wahanie się i trwogi hakatystów. — Załogi wojskowe i gromady urzędników po miastach i miasteczkach. — Jeszcze inny sposób prusaczenia: wieczorki rodzinne. — Co o tym i o innym sposobie jeszcze mówi „Volksstimme“. — Próba humoru pruskiego. — Mały ra hunczek na podstawie skrowidza kom syi kolonizacyjnej. — Podróż na około świata... bez pieniędzy. — Komu one przynoszą pożytek. — Ostatni „wielki podróżnik“, p. Georgescu — Warunki jego podróży i zakładu. — Podróż prezesa ministrów holenderskich Kuypera do Londynu.

Niema to jak przyjaciel! Co człowiekowi samemu nigdy nie przyszło do głowy, to przyjaciel dla niego wymyśli, przygotuje, stworzy, byle mu tylko usłużyć, sprawić przyjemność, byle go ucieszyć, a wreszcie moralnie lub materyalnie z bogacić.

Czyż naprzykład polacy w Poznaniu myśleli, albo czyby pomyśleli kiedy o założeniu tam uniwersytetu?... Gdzie tam! Ale że mają przyjaciół — prusaków, więc będą mieli zafundowaną *Almam Matrem*, która młodzież polską miłościwie przytuli do kochającego pruskiego łona. Jestto jeden z licznych pomysłów skrajnego skrzydła przyjaciół polaków, zwanego „hakatystami“; — że jednak się ten nie urodził, co by wszystkim dogodził, więc i autor tego pomysłu nie wszystkich hakatystów nim zadowolnił. Niektórzy z nich przypuszczają, że polacy zanadto będą z tego zakładu korzystali, a wiadomo, że co nadto, to i niezdrowo. Są też i tacy, którzy obawiają się, że polacy spolonizują uniwersytet, co znów będzie źle, gdyż najwyższe szczęście polaków leży w ich sprusaczeniu.

Więc niezadowoleni szukają innych środków działania. Między innymi niejaki p. Sieg, poseł narodowo-liberalny, najlepszy sposób ucywilizowania polaków na pruski manier widzi w obsadzeniu miast i miasteczek poznańskich załogami pruskimi. Żołnierze pruscy, którzy we Francji, a świeżo w Chinach złożyli egzamin ze swoich zdolności cywilizacyjnych, wywrą, z daniem p. Siega, rażąco wpływ kulturalny na ciemny żywioł polski i w krótkim czasie narobią z niego pruskich patriotów. Do pomocy rycerstwu pruskiemu w tej zbawiennej pracy, należy ustanowić po miastach i miasteczkach jaknajwięcej władz, i obsadzić je jaknajwiększymi gromadami urzędników, — oczywiście niemieckich.

Na Szlaku (górnym), jako środek germanizatorsko-cywilizacyjny obmyślano — wieczorki rodzinne. Na wieczorki takie mają się zbierać rodzice wraz z dziećmi i bawić się pod komendą nauczycieli niemieckich. Sliczny środek! Cóż z tego kiedy katolicki dziennik „Volksstimme“ zapowiada z góry, że środek ten na nic się zda, gdyż polacy na te wieczorki nie przyjdą, i jeszcze się z zabaw niemieckich wyśmieją.

Tenże „Volksstimme“ krytykuje i inny jeszcze sposób popierania germanizacji, zapomocą wynagradzania nauczycieli niemieckich za skuteczną działalność germanizatorską, gdyż, jak powiada, w takim razie nie można by i polakom brać za złe, gdyby wyznaczili nagrody za szerzenie języka polskiego.

Nareszcie i humor pruski raczył się zająć polskimi ulubieńcami prusactwa. Berlińskie pismo humorystyczne „Lustige Blätter“ zamieściło niby polską trawestację Madonny Rafaelowskiej, w obrazku zatytułowanym: „Raphael in Wrzesnia“. Po obu stronach obrazka klęczą polak i polka, oboje w kontuszach i w konfederatkach, u dołu zaś Archanioł wypędza pierwszych rodziców z raj. Pod spodem rozmowa: „Archanioł: Wynście się z raj!... — Adam: Ja umiem tylko po polsku“. Ma to być ilustracja wieści puszczanej przez hakatystów o księżach polskich, iż nauczają swoje owieczki, że Papież i wszyscy Święci byli polakami.

Jaki to dowcipny ten dowcip! Nie prawdaż? Sensu bo tam w nim nie wiele, ale za to jakież on charakterystyczny, co się zowie *echt preussisch*! Zaznaczyć jeszcze war-

to, że redaktorem „Lustige Blätter“ jest p. Moszkowski, *ulgo* Moszek z Nalewek, może z Pacanowa, który przesiedliwszy się do Prus odrazu awansował na hakatystę pierwszej wody. Ano i tak się należało, gdyż hakatysta, to zdaje się ranga o stopień wyższa od Moszka naszego...

Tutaj może na miejscu będzie notatka poczerpnięta ze skorowidza komisji kolonizacyjnej. Od r. 1886, to jest od czasu jak wielki Bismarck powziął wielką myśl komisji z funduszem stumilionowym, nabyła ta zacna instytucja w Poznańskim 113,200 hektarów ziemi, a w Prusach Zachodnich 49,200, czyli razem 162,400 hektarów; w tem 264 większych i mniejszych majątków ziemskich i 70 gospodarstw włościańskich. Na tych gruntach osadzono w Poznańskim 3,497, a w Prusach Zachodnich 1,200 kolonistów; razem 4,697; a ponieważ pierwotny fundusz zdwojono, więc osadzenie jednego kolonisty kosztowało z górą 42,000 marek. Na osiedlenie zatem choćby 20,000 Niemców, którzy przecie jeszcze nie zdołaliby zniemczyć Poznańskiego i Prus Zachodnich, potrzebaby wydać bez mała miliard marek... Czy to nie za kosztowna trochę zabawka?...

Od pewnego czasu zaczyna się rozpowszechniać rodzaj sportu, polegający na obchodzeniu kuli ziemskiej dookoła, naturalnie pieszo i — bez pieniędzy. Coraz więcej pojawia się takich łazęgów, którzy zwykle zatrzymują się nieco dłużej w miastach większych i składają wizyty mianowicie w redakcyach dzienników, w celu pozyskania jaknajszerszej reklamy, któraby, poprzedzając ich, przygotowywała i ułatwiała im stosunki na następnych etapach, uspasabiając sympatycznie dla nich opinię publiczną.

Co za cel mają tego rodzaju wyprawy, zgadnąć nie umiem, boć przecie chyba wszyscy nie nauczymy się podróżować za darmo, na to trzeba specjalnego sprytu i — humoru. Zresztą rozpowszechnienie takiego sportu czy umiejętności cofnęłoby świat o kilka wieków wstecz. W takim razie bowiem wzięłyby w łeb nietylko koleje żelazne ale i poczty, a nawet instytucje dryndziarskie i wogóle wszelkie lokomocje nie zapomocą własnych nóg urzędnicze, jako nie wytrzymujące pod względem kosztu konkurencji z lokomocją własnonożną, obywatyczną się zupełnie bez pieniędzy.

Jak więc powiedziałem, nie mogę się w tych przedsięwzięciach dopatrzeć żadnego ogólnego pożytku, ani materialnego ani moralnego; odnoszą go tylko sami bohaterowie tych oryginalnych ekspedycyj, gdyż puszczają się na nie zwykle o grube zakłady. Ci więc, co takim „wielkim piechurom“ świadczą usługi, dopomagają do zrobienia kariery takim panom, co mają zdrowe nogi i płuca, a pracować im się nie chce i wolą spacerując po globie ziemskim zdobywać majątek.

Majątek, mówię, bo zakłady takie bywają naprawdę grube. Obecnie naprzykład niejaki p. Bazyl Georgescu, doktorand medycyny w Bukareszcie, założył się ni mniej ni więcej tylko o 5 milionów franków, że w przeciągu dwóch lat obejdzie kulę ziemską, co prawda w mocno utrudnionych warunkach, gdyż nie wolno mu mieć przy sobie nietylko pieniędzy, ale nawet zegarka; nie wolno mówić po francuzku, a całą podróż musi odbyć w stroju narodowym rumuńskim. Warunki zakładu są i z tego względu oryginalne, że panu Georgescu wolno mieć współnika, którego sobie też już wyszukał. Ten współnik podąża za nim, a w razie gdyby pana Bazylego spotkał jakiś nieprzewidzialny wypadek, dokończy za niego podróży, i jeżeli jej dokona w oznaczonym terminie, wygra zakład, którym się zapewne współnicy podzielą. Przed paru dniami sygnalizowano pojawienie się „znakomitego podróżnika“ na wysokości Lwowa.

Na widowni europejskiej zwraca w tej chwili uwagę i zaciekawia powszechnie podróż prezesa gabinetu holenderskiego Kuypera, do Londynu. Słusznie domyślają się w tej podróży cichego pośrednictwa rząd holenderskiego w sprawie pobratymców w Transwaalu. Przypuszczenie to potwierdzają znane oświadczenia królowej Wilhelminy i ta okoliczność, że Kuyper przejeżdżając przez Brukselę, spotkał się niby przypadkiem z członkami delegacji boerskiej, rezydującej w Europie. Daj Boże, żeby ta podróż odniosła jak najpomyślniejsze rezultaty i przyczyniła się jak najwięcej do ulżenia doli tak dzielnego a tak ciężko nawiedzzonego narodu!

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna.

List rzemieślnika. Z powodu ohydny zapis Jankia Sterna otrzymujemy następujący list, który w całości zamieszczamy: „Powiadali mi, że nie wszyscy żydzi są źli, że ci, którzy się oświecili i pozrucali chałaty inaczej już myślą, a względem nas chrześcian nie żywią wrogich zamiarów. Niedawno książę Lubomirski prawil jako tacy żydzi wielkie dobrodziejstwa krajowi świadczą. Kręciłem ja na te gadania głową, tembardziej, że odkąd się onych tużurkowych żydów w Warszawie namnożyło, i szachrajstw, i rozpusty, i obrazy Boskiej jest coraz więcej. A już gdym przeczytał o zapisie tego Jankla Sterna, aż mnie mrowie przeszło. Niechby on tam nietylko krocie, ale i miliony nawet kahałowi swemu darowywał — co mnie to obchodzi! Gdy przecie ten dobrodziej żydowski czyni wieczysty zapis na zachętę do rozpusty i gubienie dusz katolickich, każde serce chrześciańskie musi zapalać oburzeniem. Nie dość im wyzyskiwania naszej pracy i trzymania w swych szponach handlu i przemysłu, jeszcze im się zachcewa pod pokrywką dobroczynności zachęcać chrześciańskie służące do nierządu. Jaki mi dobrodziej z tego żyda! Ustanawia nagrody dla *katoliczek* służących u *żydowskich kawalerów*. Czem jest służba kobiet u kawalerów, a zwłaszcza żydów, toć wiadomó. Wszak często gęsto, pod pozorem takiej służby, odbywa się wyłączenie przez żydów prowadzony handel żywym towarem. I żydowski dobrodziej ustanawia nagrody dla poparcia podobnego interesu? I, o zgrozo! — naszej katolickiej instytucji, Towarzystwu Dobroczynności każe być pośrednikiem takiego, z przeproszeniem, paskudztwa?

Nie od dziś żyję na świecie i widziałem w naszej Warszawie różne historye, a żydów, mimo tego co tam prawi sędziwy książę Lubomirski, poznałem na wylot, lecz o takim diabelskim pomysle jak ów legat nalewkowskiego bogacza, nie zdarzyło mi się slyszec. Chyba i ten drugi egzekutor testamentu, jak czytam, adwokat p. Antoni Pilecki, chrześcianin-katolik, na wykonanie podobnego legatu nie ośmielił się, a przedewszystkiem Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności precz odrzucił zapis, urągający religii i wszelkiej moralności. Jeszczeby tego brakowało, żeby nasza chrześciańska instytucja nagradzała służące katolickie, będące w służbie u kawalerów żydów, czego Kościół stanowczo zabrania, a co się przyczynia do straszego gubicielstwa dusz, jak to niedawno jasno pan Kamienny w „Roli“ wyłożył.

Piszę jak czuję i jak rozumiem od siebie, ale wiem, że wszyscy polscy chrześciańscy rzemieślnicy, ba! wszyscy ucieciwi w Warszawie, w kraju i w całym świecie ludzie, muszą moje zapatrywania podzielić. Gdyby taki ohydny zapis, czego ani na chwilę przypuścić nie mogę, miał się utrzymać, byłoby to zachętą do szerzenia domowej prostytucji, do wzrostu liczby i tak już potężnego zastępu zgubionych dusz. Ufam w miłosierdziu Bożem, że szatański pomysł cynicznego filantropa żydowskiego zostanie udaremiony.

I. L. Rzemieślnik warszawski.

S. p. ks. Kanonik Ludwik Zajtz. W dniu 15 września r. z. zmarł w Tomaszowie Rawskim, gubernii Piotrkowskiej, ks. Ludwik Zajtz, kanonik, proboszcz parafii Tomaszowskiej. Urodzony 3 Października 1834 r. w Koziegłówkach, w pow. Będzińskim, z Macieja i Katarzyny z Waręckich małżonków Zajtz, ukończył gimnazjum w Głowicach na Górnym Szlązku; do Seminarium ucześnieł w Kielcach, gdzie kształcił się pod kierunkiem księży profesorów: obecnego Arcybiskupa Popiela, Biskupa Kulińskiego i zmarłego ks. Nestora Bierońskiego, poczem wstąpiwszy do b. Akademii Duchownej w Warszawie, ukończył ją ze stopniem kandydata 5-tej Teologii. Wyświęcony na kapłana w 1858 roku w Wiskitkach, sprawował obowiązki kapelana ks. Biskupa Majerczaka, sekretarza konsystorza dyecezyi Kieleckiej, regensa tegoż konsystorza, profesora Seminarium duchownego w Kielcach, prefekta szkół w Rydze, wikaryusza przy kościele parafialnym w Łodzi, oraz proboszcza parafii Tomaszowskiej. Po dziewięciu latach pobytu w Tomaszowie, s. p. ks. Zajtz objął stanowisko kapelana kościoła Powązkowskiego w Warszawie, z kąd atoli, w roku 1898, powrócił do dawnej swojej parafii w Tomaszowie i tutaj cnotliwego i pracowitego żywota dokonał. Wysoko wykształcony, władający pięcioma językami, s. p. ks. Zajtz pracował na niwie literacko-kościelnej oraz wypowiadał w swoim czasie świetnym stylem kazania w językach polskim i niemieckim. A jaką była siła jego słowa, dość wspomnieć, że zagrzani niemi miejscowi robotnicy fabryczni, po całodziennej pracy w fabrykach, pomagali do późna w nocy przy

budowie kościoła tomaszowskiego. To też dzięki zabiegom ś. p. ks. Zajtza, parafia tomaszowska zyskała, zamiast dawnego kościoła, mogącego pomieścić zaledwie ósmą część parafian, obszerną świątynię obecną, będącą dowodem gorliwości zmarłego kapłana o dobro powierzonej mu owczarni i zarazem pomnikiem jego iście mrówczej pracy i ofiarności, gdyż ufundował w niej własnym kosztem piękny ołtarz i sprowadził obraz ukochanego przez siebie Ś-go Józefa. W troskliwości swej o parafian rozumiał ś. p. ks. Zajtz, jak wielkie dzieciom robotników fabrycznych, pozostawianym bez opieki i nadzoru, grozi nie tylko fizyczne lecz i moralne niebezpieczeństwo. Stworzył więc instytucję opieki nad nimi i dziś w katolickiej ochronie tomaszowskiej przebywa dziennie do 130 dzieci płci obojga, korzystając z wykładu zasad religii, porządku i pierwszych, dostępnych dla nich wiadomości o świecie i rzeczach. A nie tylko ochronę o jakiej mowa ś. p. ks. Zajtz stworzył, wsparł szczerą ofiarą pieniężną i wyposażył w potrzebne urządzenia i utensylia, lecz nadto dawał ubogiej dźiatwie w porze zimowej ciepłą strawę, a najuboższej obuwię i odzież. Kochał go też dzieciaki jak ojca, a rada tomaszowskiego Towarzystwa pomocy dla biednych uczciła gorliwego opiekuna ubogich i maluczkich, tytułem członka honorowego tegoż Towarzystwa. Taką, w krótkim zarysie, była działalność zmarłego sługi Bożego i takie w parafii, w której pasterzował, pozostały po nim pamiątki. Najtrwalszy atoli pomnik wznosił sobie ś. p. ks. Zajtz w sercach parafian swoich i wszystkich, którzy czynów jego i życia wogóle byli świadkami. Surowy dla siebie i skromny w wymaganiach osobistych hojnym był dla biednych o których, acz zbolewały już i opadły na siłach, do ostatnich chwil życia pamiętał. Z prawdziwie chrześcijańską pokorą poddając się wyrokowi Opatrzności, nie skarżył się nigdy na nic, to też życie jego było wzorem i przykładem życia prawdziwego chrześcijanina. Śmierci się nie obawiał i kilkakrotnie przed zgonem spowiadał się i komunikował, modląc się do ostatniego tchnienia za parafian swoich. Zgasł z Różańcem i Gromnicą w ręku, wyrzekłszy ostatnie słowa: „W ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mego“.

E. B.

Odczyt pogańsko-feministyczny. W świątku, w którym rej wodzą różni przedstawiciele „wolnej myśli, i różne liberalno-bezwyznaniowe a ideowo-żydowskie indywidualności, aż się roi od krzykliwych feministek. Wśród nich poczesne miejsce zajmuje pani Iza Moszczeńska-Rzepecka, która sobie obrała jako specjalność pedagogię. Czytaliśmy nieraz w „Przebiegach Pedagogicznym“ artykuły tej pani, poświęcone sprawie wychowania. Moc frazesów powiązanych słabą nicią logiki, oto treściwa charakterystyka wspomnianych artykułów. Lecz pani M. nie starczyły laury autorskie, zapragnęła przemówić jako prelegentka z mównicy publicznej. Temat odczytu: „reforma wychowania moralnego“, bardzo zaciekawiający, zgromadził do sali muzealnej liczny zastęp słuchaczy, którzy z frazeologicznego wstępu dowiedzieli się, że brak kierunku moralnego w wychowaniu dźiatwy, a kładzenie wyłącznego nacisku na kształcenie umysłu, powoduje wiele złego. Lubo prelegentka nic nowego nie rzekła, usłyszenie starej prawdy, zawsze się przyda. Dalszy jednak ciąg odczytu, czyli pomysły pani Moszczeńskiej, jak należy reformować wychowanie moralne, oprócz banalnych komunałów o obłudzie, miał podkład czysto pogański z przymieszką feministycznego modernizmu. Kształcenie charakteru i wpajanie w dziecięce pojęć etycznych bez podstawowej moralności katechizmowej, jest starą receptą wszystkich racjonalistów, materyalistów, pozytywistów i wogóle bezwyznaniowców na „moralność niezawisłą od uroszczeń teologii“.

Prelegentka, snadź hołdująca współczesnej modzie wybujałego indywidualizmu, który nam daje różnych Przybyszewskich, na kształcenie indywidualności kładła wielki nacisk. Jest również zwolenniczką najbrutalniejszego realizmu we wtajemniczaniu dzieci, a zwłaszcza dziewcząt, w różne tajniki fizjologiczne, rzekomo w imię szczerości, w gruncie rzeczy, aby „głowski natury“ nie przeszkadzać. I gdyby prelegentka, zalecająca to uświadczenie fizjologiczne, kładła nacisk jednocześnie na uświadczenie religijno-moralne, możnaby jej poglądom, z wielu zastrzeżeniami, przyznać słusność. Ale pani Moszczeńska cały swój altruizm, teżyżnę charakterów i formuły etyczne, opiera wyłącznie na podstawie przyrodzonej, z pominięciem „światła nadprzyrodzonego“. To dyskretnie przemilczanie o ideałach i nakazach lub zakazach religii Objawionej, dawało właśnie całemu odczytowi zabarwienie pogańskie. Zkąd i prelegentkę, z punktu zasady chrześcijańskiej, musimy zaliczyć do pionierek feminizmu warszawskiego, czego zresztą wymownym potwierdzeniem był jednomyślny hymn pochwalny wszystkich liberalnych sprawozdawców dziennikarskich dla pogańsko-feministycznego odczytu.

Piękna ofiara. Państwo Feliks i Emilia Sobańscy złożyli w warszawskim Towarzystwie rolniczym 100,000 rubli na

rzecz Kasy przezorności, lub na utworzenie Kasy emerytalnej dla oficyalistów rolnych. Fundusz ten ma być wniesiony do istniejącej już Kasy pożyczkowo-oszczędnościowej rolników i ogrodników, po wprowadzeniu niektórych zmian w ustawie.

Święte godła nasze u żydów! Jeden z czytelników naszych złożył nam rodzaj katalogu, obejmującego wzory ozdób używanych do trumien. Katalog nosi tytuł w języku niemieckim i między innymi mieści wzory naszych godeł świętych, jak: Chrystusa Pana rozpiętego na Krzyżu, postacię Aniołów i t. p. Ale, co jest rzeczą najbardziej charakterystyczną i... oburzającą, to, że wszystkie te ozooby, wraz z godłami naszej Wiary Ś-tej, są przedmiotem handlu żydowskiego. Handel ten nawet pono bardzo korzystny, prowadzi żyd przy ulicy Grzybowskiej i prowadzi go notabene hurtownie, sprowadzając towar swój z Niemiec! A czyżby handel tego rodzaju nie powinien przejść właściwie w ręce chrześcijańskie? Zaiste, powinnaby pomyśleć o tem któraś z naszych firm kupieckich!...

W żydowskich też niezawodnie sklepach, choć dojść nie mogliśmy w których, sprzedają się i pióra stalowe (!) z wizerunkami Kielicha i Zbawiciela Ukrzyżowanego! Okaz takiego pióra jeden z kapłanów złożył w redakcyi naszej, a my wiadomość o tym nowym sposobie profanacyi najszczytniejszych Godeł chrześcijańskich podajemy w tem przekonaniu, że sprzedaż piór podobnych powinnaby być wzbronioną! Jest to bowiem nowa sztuczka żydowsko-masońska, obliczona na znieważanie tego, co my chrześcijanie-katolicy czcimy. Wszak wiadomo, że pióra po zużyciu idą zwykle na śmieci!

Z Częstochowy. Nie wiadomo zkąd wziął się tu u nas jakiś żyd „O. Cruzi, który wszędzie gdzie tylko było miejsce, porozlepił afisze z zawiadomieniem, że przejeżdżając przez nasze miasto „zatrzymał się“, aby sposobem hiromantycznym, za opłatą 50 kop. za „seans“, „odgadywać“ każdemu z sz. publiczności jego lub jej „przeszłość, terażniejszość i przyszłość“!... No i proszę sobie wyobrazić, iż pomysłowy ów „izraelita“ znajduje się w formalnem obłączeniu — i to kto go oblega? Nie prostota żadna! Owszem, iteligencya do onego żyda-wróźbity najprzeważniej się tłoczy; a wykwintnie ubrane panie, ażeby się do „gabinetu“ pseudo „proroka“ dostać, staczają między sobą walki!... Dowód to oczywisty, iż ciemnota nie tylko wpośród gminu panuje. Ulegają jej i ci, którzy to już przecie niby światło zdobyli. i... jakby urągając w dodatku Przybytkowi Świętemu, który tuż na ukochanej Jasnej Górze się mieści, biegną tłumnie do żydowina, aby mu się pokłonić, złożyć haracz i prosić iżby ich oświecał! *O tempora, o mores!* *Roga!*

Nowości wydawnicze. P. Władysław Grzymałowski napisał i wydał dziełko p. t. „Dzieje Kościoła Powszechnego w krótkim zarysie“. Sprawozdanie z książeczki tej zamieścimy w rubryce właściwej.

Książd Antoni Chmielewski M. S. T. wydał w przekładzie na język polski dziełko Tomasza à Kempis p. t. „O enotach“.

Wyszło w drugim wydaniu ilustrowanem dzieło Stanisława Bełzy p. t. „Listy z Sycylii“. Ilustracye do nowego tego wydania dzieła znanego chlubnie pisarza-podróżnika wykonał zakład fotochemigraficzny pod firmą „B. Wierzbicki i S-ka“. Są to piękne nader światłodruki, przedstawiające krajobrazy i typy sycylijskie. O zakładzie tym, postugującym się wyłącznie siłami miejscowemi, wspominaliśmy już w „Roli“. Obecnie zaś nadmienimy jeszcze, że przedsiębiorczy i energiczny właściciel firmy p. Wierzbicki, zatrudniający już kilkudziesięciu ludzi, wykonywa po raz pierwszy w kraju na szerszą skalę światłodruki, za które niemało polskiego grosza wywozili sobie niemiaskowie kochani! Ilustracye dzieła Bełzy są dowodem przekonywającym, że i w tej gałęzi przemysłu bez pomocy wrogich nam sąsiadów zachodnich w zupełności obywać się możemy.

„Encyklopedyi powszechny z ilustracyami i mapami“, wydawanej nakładem firmy „S. Orgelbranda Synów“, opuścił prasę zeszyt 218-ty.

„W grodzie sennych, szkic satyryczny na tle stosunków warszawskich“. Pod tym tytułem p. Teodor Szablowski, literat i dziennikarz, wydał nowy swój utwór, ocenę którego damy w rubryce właściwej.

Wyszedł VI-ty już zeszyt dzieła p. Henryka Chankowskiego p. t. „Wykład rachunkowości handlowej i finansowej“ wraz z „Przewodnikiem“ dla przedsiębiorstw towarowych, agenturowych, bankierskich i t. p.

Z prasy. Z powodu pewnych nieporozumień w Turynie, w sprawie demokracji chrześcijańskiej, J. E. Kardynał Rampolla, z polecenia Ojca Ś-go, wydał okólnik, wzywający dziennikarzy katolickich, aby zaprzestali prowadzenia między sobą polemiki. Okólnik ten w numerze ostatnim podaje i — nasz „Przeгляд Katolicki“, zaopatrując, ze swej strony, dokument ten, następującem, słusznem ze wszech miar i godnem powtórzenia życzeniem:

„Daj Boże, aby to wezwanie było usłyszanem i usłuchanem przez ogół prasy katolickiej, a więc nie wyjmując i naszej“.

Daj Boże! — powtórzmy z całego serca za „Przeglądem Katolickim“, który, choćby naprzykład przez zwrócenie uwagi ks. I. Charszewskiego na niewłaściwość jego wystąpienia przeciwko zwłaszcza Dostojnikom Kościoła, mógłby w niemałym stopniu przyczynić się do urzeczywistnienia tego, co każdemu dziennikarzowi katolickiemu na sercu leżeć powinno. O innych bowiem polemikach w tutejszej prasie katolickiej, okrom tych jakie swem „ciętym piórem“ usiłuje gwałtem wywoływać ks. Ch... — od dłuższego już czasu, dzięki Bogu, nie—słysząc.

„Kronika Rodzinna“, rozprawiając się w dalszym ciągu (№ 3 z r. b.) ze „Zwiastunem Ewangelicznym“ pana Bursche, wykazuje mu jego niekonsekwencyę, a właściwie obłudę. Bo gdy w jednym artykule rozprawia bardzo pięknie pan pastor o *tolerancyi*, w następnym zaraz, w tymże samym numerze, zionie złością przeciwko zasadom katolickim, a już ze szczególną miłością i tolerancyą traktuje on nieszczęsną naszą „Rolę“!... Do słusznego też, w artykule swym, ks. prof. Godlewski przychodzi wniosku, że „dla tych, którzy nie mają słuszności, wszystko jest godziwe!“. Ostrzega w końcu ks. G... czytelników „Kroniki“ przed różnemi broszurami i piśmiłkami protestanckimi, prosząc o nadsyłanie ich do właściwej oceny. Z tą samą prośbą zwracamy się i my do szanownych rolarzy naszych. Trzeba bo przecież pp. „Bursche et Comp.“, w ich gwałtownych zapędach, w szerzeniu hasła „Los von Rom“, wedle sił i możliwości... hamować!...

Nowe firmy chrześcijańskie. Pan Gracyan Brzeziński, właściciel fabryki przyborów do podróży, otworzył w Warszawie przy ulicy Ś-to Krzyżkiej odpowiednio urządzonego magazynu tychże wyrobów. Poświęcenia lokalu nowego magazynu dopełnił ks. Wołyniec.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego wystawiono „Flisa“ Stanisława Moniuszki, oraz operę Humperdincka p. t. „Jaś i Małgosia“.

W teatrze Rozmaitości wystawiono dwie nowe sztuki: jednoaktowy fragment sceniczny St. Krzywoszewskiego p. t. „Piękna ogrodniczka“ i dwuaktową komedię Hervieugo p. t. „Zagadka“; nadto wznowiono „Złotego Cielca“ Dobrzańskiego.

Zmarli. Ś. p. ks. *Stefan Łasicki*, jubilat, prałat kolegiaty łowickiej — zmarł w Warszawie w 82 roku życia a 57 kapłaństwa. Wspomnienie obszerniejsze zamieścimy w jednym z numerów najbliższych.

Ś. p. ks. *Stanisław Hispański*, kanonik honorowy, proboszcz parafii Błędów — zmarł w Błędowie, licząc 71 lat.

Ś. p. *Matylda Michałowska*, Siostra Miłosierdzia — zmarła w Warszawie w 60 roku życia a 39 powołania.

Ś. p. *Feliks Sypniewski*, znany, niegdyś zażywający zasłużonej sławy, artysta malarz — zmarł w Warszawie, w szpitalu, w zapomnieniu zupełnem, tak, że nawet pochowanym został pod nazwiskiem obcym! — w 60 roku życia.

Do numeru dzisiejszego dołącza się kartę tytułową „Roli“ wraz ze spisem rzeczy za rok 1901.

List Imci Pana Grzmotnickiego

IV.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Ano, znów się walne zebranie odbyło w socyecie zwierzęcej opieki, znów radzono dwie godziny i jeszcze z większą ku sobie *mevdią* salę opuszczono. Kiedyż koniec temu będzie?! Jużci nie teraz, a to już z winy tych, którzy na onem posiedzeniu popełnili tyle nieformalności rozlicznych i niewłaściwości, że do reszty sprawami korporacyi zabełtali. Teraz już bodaj lat trzeba będzie, aby ład zaprowadzić a niesnaski uspokoić.

Cale zato grzecznie odbyła się sesya u panów z „Doliny“. Tam uradzili sobie tak. Trzeba jednemu z członków dać zarobić. I zrobiono posadkę za okrągłą sumkę tysiąca ośmiuset rubli rocznie. Powiadają, że posadka będzie dla pana Malczewskiego. Zobaczymy. Tyla prawdy dotąd, że imię pan Malczewski tymczasem z komitetu wystąpił. Bardzo ciekaw jestem czyli one wróżby się sprawdzą.

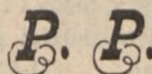
Równie pięknie skończyły się wybory do gradowego „Ceresu“. Pięknie, bo arcy zgodnie i wdzięcznie. Ci, co się napracowali, wylecieli jak z procy, zato dyrektorem został imię pan Stanisław Dzierzbicki... Oby z korzyścią dla ziemian! Powiadano mi, jako imię pan Dzierzbicki zgola jeno o sprawach publicznych myśli i im tylko się oddaje, tak, że u niego samego na folwarku abnegacya rządzi, a przed laty kilku parcelacya z kan-

celaryi dworskiej nie wychodziła. Teraz zato powiadają tak: ponieważ imię pan Dzierzbicki za radcowstwo pensyjkę ma, z gradu także nie kłeskę ale słoninę mieć będzie, to i on folwark na parcele nie pójdzie, a pan radca nawet kilkadziesiąt mówek wysztukuje o tem, czem rolnictwo być powinno, a czem ani u niego nawet nie będzie i nie jest!...

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

NADEŚLANE

Zalecamy kupować:
świece z prawdziwego wosku pszczelnego,
białe i żółte, a także i stearynowe,
w fabryce parowej
JANA WRÓBLEWSKIEGO,
Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,
w Warszawie,
przy ulicy Kapitulnej Nr. 8. 616—20—10
Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do
wszystkich kościołów w Królestwie Polskim i Cesarstwie.
Cenniki wysyła się na żądanie darmo.



Z dniem 1-go Stycznia r. b. otworzyliśmy w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej № 141 skład fabryczny wiedeńskich mebli giętych, powierzając kierownictwo panu Adolfowi Vertun.

Polecamy się łaskawym względom
22—3—1 Szanownej Publiczności.
Z poważaniem

BRACIA THONET.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. *J. Siel...* w Obodowce; Sz. Ks. *Fr. Zawadzki* w Wil.; Sz. Ks. *J. Hunter* w Czereczach; Sz. Ks. *St. Zaleski* w Augustowie; Sz. Ks. *Ant. Dajlido* w Pren.; oraz Sz. Sz. *PP. Fr. Kończa* w Eukini; *Roman Sier...* w Dr...; *Maryan Gąsiorowski* w Sk...; *Józef Wolski* w Jadominie; *Seweryn Pawłowski* w Ig; *Marya Czapliska* w W...; *Adam Wilkorzecki* w Kr...; — za życzenia błogosławieństwa Bożego, życzenia Noworoczne i wyrazy zyczliwości pełne, raczą przyjąć najszczerzą z głębi serca podziękę.

Sz. Ks. *Kanonik R. Wilczyński* w Far... — 1) W żadnym razie nie byłoby przerwy 2) Prosimy najuprzejmiej o wiadomość, których numerów brak, abyśmy mogli wysłać je bezwzględnie. 3) Za życzenia składamy Czcigodnemu Księdzu Kanonikowi wyrazy szczerzej i głębszej wdzięczności.

Sz. Ks. *Fr. Kukullo* w Chełmicy. — Rb. 1 wrzuciliśmy do puszek na chleb dla ubogich Ś-go Stanisława Kostki.

Sz. Ks. *J. Jędrzejewski* w Brodni. — Prenumeratę za II-gie półrocze 1901 r. otrzymaliśmy.

Sz. Ks. *Bieł...* w Żel... — Dziękujemy najuprzejmiej; zakomunikujemy Grzmotnickiemu.

Sz. Ks. *Wiktor P. w Ladyż...* — Opinie Sz. Księdza Proboszcza w kwestyi niefortunnych i w najwyższym stopniu niewłaściwych wystąpień, raczej wybryków wiadomego „krytyka“ podzielimy w zupełności; za pełne zyczliwości wyrazy dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. *Zimkus* w Warsz... — „Rola“ pod adresem podanym przy wniesieniu przedpłaty jest stale wysyłana.

Sz. Ks. *P...* w Warsz. — Dziękujemy najuprzejmiej, zamieścimy w jednym z numerów najbliższych.

Sz. Ks. *J. Galecki* w Zambrowie. — 1) Na proponowane ustępstwo dla pana K. D. zgadzamy się chętnie, z dopłatą wszakże rb. 1 na przesyłkę pocztową. Tymczasem „Rola“ pod adresem podanym wysyłamy. 2) Z wiadomości wkrótce skorzystamy, a i o dalsze, przyobiecane łaskawie prosimy najuprzejmiej. 3) Za błogosławieństwo i życzenia, serdeczne zasylamy Bóg zapłać!

Sz. Ks. *Dziek. M. Symonajtis* w Puńsku. — Zamieścimy 4-0 krotnie. A ponieważ ogłoszenia tego rodzaju, nadsyłane nam wprost przez naszych abonentów, zamieszczamy *bezinteresownie*, przeto załączony przy ogłoszeniu rb. 1 — pozostaje do dyspozycyi Sz. Księdza Dziekana.

Sz. Ks. *J. Żelazowski* w Kam... — Dziękujemy uprzejmie; zamieścimy najchętniej.

Sz. Ks. *J. Andrzejewski* w Nidermujży. — Życzenie Sz. Księdza Proboszcza postaramy się spełnić w jednym z numerów najbliższych.

Sz. Ks. *Al. Tyrylis* w Krasławiu. — Po opłaceniu pism zadanych i zapisaniu prenumeraty „Roli“ na cały rok 1902, brakło drobnotyki: 25 kop., o czem stosownie do życzenia mamy zaszczyt Sz. Księdza

Dobr. powiadomić. Za życzenia składamy wyraz najszezerzej wdzięczności.

„Jeden z księży w Kownie“. — Artykułów pod tym pseudonimem nie otrzymaliśmy.

Sz. Ks. Sew. Thierry w Ulanowie. — Prenumerata całoroczna pism naczyniła rb. 29; za żądane zas książki zapłaciliśmy rb. 3 kop. 10. Ponieważ otrzymaliśmy rb. 35, — przeto pozostaje u nas rb. 2 kop. 90, — o czam mamy zaszczyt Sz. Księdza Dobr. powiadomić.

J. O. Książę Z. Czartoryski w Rokossowie. — Kartę tytułową wraz z „Spisem rzeczy“ za rok ubiegły przesyłamy przy numerze niniejszym. Za opóźnienie przepraszamy najuprzejmiej.

P. Adam Romaszewski w Bierzach. — Numerem żądanym służyć nie możemy, gdyż jest zupełnie wyczerpany.

P. Tom Lisik w Piotrk. — Życzenie spełnione. Nadmieniamy wszakże, iż pismo p. t. „Naokoło świata“ zapisywane jest przeważnie przez współpracowników pism liberalno-bezwyznaniowych.

P. Wacław Krzymiński w Szopowalch. — Pragnąc szczerze należyć ażeby redakcyja „Dziennika dla Wszystkich“ list pański wzięła sobie do serca, i nie schodziła z drogi dawniejszej. Dotychczas przecież odpowiedź nie zauważyliśmy. Numera brakują e wysyłamy bezpłatnie.

P. J. Kowalski w B. — I owszem, zamieścimy w rubryce właściwej.

Red. „Dziennika dla Wszystkich“ — Szkoda, że Sz. Panowie nie czytują widocznie własnego pisma. W przeciwnym bowiem razie byłby Sz. Panowie z pewnością zauważyli podaną najwyraźniej w Nr. 10-tym na stronie 3-ciej w szpalcie 2-giej wiadomości o „uczuciu przez powstanie pamięci“ J. G. Blocha, gdy tymczasem o takimże uczuciu pamięci ś. p. Bolesława Maciejewskiego żadnej nie zrobiono wzmianki. Nie dziw też, iż wśród czytelników pisma nie-judofilskiego dotychczas, wywołać to musiało pewnego rodzaju niezadowolenie, nawet oburzenie, z wyrażn em którego zwrócoco się i do nas, pytając: co to znaczy? Alboż my wiemy?

REKLAMY.

DYWANY. materia meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p. taniej niż wszędzie! poleca nowootworzony skład (381-52-42) Franciszka Nawary, Marszałkowska 144. Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

Wielki Ołtarz

w stylu gotyckim, drewniany, obszerny, przed 20-tu laty zbudowany, można nabyć b. tanio u ks. proboszcza Symonajtisa w Puńsku, st. kol. żel. Puńsk, st. p. Szypliszki Suw. gub. 24-4-1

Lecznica Chorób Zębów i jamy ustnej

Założona w roku 1891

Marszałkowska Nr. 109 (róg Chmielnej).

Przyjęcia od 9½ do 7 po poł. Dyżury nocne. Leczenie zębów, plomby emaliowe, złote i inne. Sztuczne zęby oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne. 23-10-1

Sklep kolonialny 18-2-2

do wynajęcia tylko chrześcianinowi w każdym czasie bez konkurencyi. Wiadomość na miejscu u właściciela Pietraszewskiego na Willach Otwockich w Kassynie. Tamże do sprzedania Piekarnia i także tylko dla chrześcianina.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

Fabryka Robót Kościelnych

St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 599-12-8

DYWANY Wszelkie pokrycia meblowe, kołdry, Firanki, Chodniki, Dory, Pledy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe! Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Żydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (41-52 51)

Dzika 51.

Nowo-otworzony

SKLEP WIEJSKI

Dominium „Józefpol”

WSPÓLNA 45 (przy Marszałkowskiej).

POLECA: Świeże Kiełbasy, Kiszki, Salcesony oraz Drób, Mleko, Masło, Sery wiejskie i t. d.

Zegarki Kieszonkowe

CALAME ROBERT.

Znane powszechnie.

Podpisany przez naszą firmę zegarek daje zupełną rękojmię, że będzie chodził dobrze że jest sumiennie wyregulowany.

Rozmaite gatunki.

Znak □ gatunek ekstra } jaknajdokładniejsze T.C. 1-y } wyregulowanie. Bez znaku albo z innym znakiem, gatunek II-gi. *Règlage serré.* Do nabycia u pierwszorzędnych zegarmistrzów.



Po powrocie z zagranicy otworzyłem w Warszawie pracownię

Okryć Damskich i Kostyumów angielskich

Józef METELSKI

Żórawia 16.

Wykończenie staranne angielskie. Ceny umiarkowane. Specjalność amazoek angielskich. 682-8-6

TOWARZYSTWO ARTYSTYCZNE WARSZAWSKIE

Królewska Nr. 41.

Przyjmuje zamówienia na roboty kościelne i dekoracyjne, a również pośredniczy w wykonywaniu wszelkich robót ze sztukami plastycznymi związanymi. 14-52-49

Kancelarya Towarzystwa otwarta od godziny 5-ej po południu.

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoalnej



MAGAZYN MEBLI

Ignacego Koperskiego

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym względem Sz. Klientów całkowite Umieblowanie pokoi, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne. 564-52-18

DOMINIK 683-12-5

PABISIEWICZ

Krawiec Ubiorów Duchownych

egzystującą pracownię od roku 1881 przeniósł na przeciwko na ul. Niecałą Nr. 4.

WARSZAWA. Krucza Nr. 22 m. 11.

WACŁAW

PABISIEWICZ, 615-12-6

Krawiec Ubiorów Księżych,

praktykując niegdys u ś. p. Augusta Nowakowskiego, mam honor polecić się Czcigodnemu Duchowieństwu, jako robót tych specjalista.

Wystawa przemysłowo-roln. w roku 1885 Dyplom uznania

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzow**

przeniesiony z Tyłomackiego na MARSZAŁKOWSKA № 152 róg Erywańskiej 13. pod cuklernią W-go Sztencila. poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne 587-28-16



NOWO-OTWORZONY
Zakład Artystyczno - Kościelny
FILIA POZNAŃSKA

pod firmą:
J. SZPETKOWSKI i S-ka
W WARSZAWIE
Aleje Jerozolimskie Nr 41.

poleca się do: budowy ołtarzy i ambon, renowacji kościołów posiada na składzie z wł. fabryki Stacey Męki Pańskiej w wypuklorzeźbie z masy mozaikowej artystycznie wykonanych w rozmaitych stylach i wielkościach, z tejsze masy figury Świętych Pańskich oraz chrzcielnic.

Wielki wybór: ornatów, kap, baldachimów, chorągwi, lichtarzy, kandelabrow, zyrandoli, krzyży ołtarzowych i procesyjnych, dzwonki harmonijne i t. d.

10-52-52

ODZNACZENIE
Towarz. Sztuk Pięknych
w Królestwie Polskiem.

ZAKŁAD

MEDALE
z Wystawy Przemysłowej
w Warszawie w 1885 r.

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie 659-12-4

Wykonywa roboty jakoto:

Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano już do kilkudziesięciu kościołów i kilkunastu pałaców bardzo wiele poważnych robót. Za wykonanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akuracnością z drzewa wyborowego i suchego. Posiadamy figury gotowe i feretrony. Ceny przystępne.

Ogrodowa 44

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,

wody mineralne,

613-26-6

wina lecznicze

N° 57. FABRYKA PAROWA N° 57.

Kakao, Czekolady i Cukrów
RIESE i PIOTROWSKI

w Warszawie. 619-12-9

Niniejszem mamy honor podać do łaskawej wiadomości Szan. Odbiorców, iż w dniu 21 Września r. b. otworzyliśmy przy ulicy Nowy-Swiat N° 57 w domu W-go A. Wilczewskiego

szóstą Filję

składu naszego i takową zaopatrywać będziemy codziennie w świeży towar w wyborowym gatunku.

Dziękując uprzejmie za dotychczasowe 40-to letnie zaufanie, polecamy się i nadal łaskawym względem Szan. Publiczności.

Z poważaniem

Riese i Piotrowski.

N° 57.

N° 57.

Pokój Serca

i środki do znalezienia go i utrwalenia
napisał Ks. Jan Michniewicz.

Cena rb. 1.80. 21-3-1

Skład główny w księgarni

KONSTANTEGO TREPTEGO

w Warszawie, Marszałkowska N° 149.

Nowo utworzona

Wystawa Zagranicznych Modeli

lamp i zyrandoli

na Gaz, Naftę i Elektryczność

„SWIATŁO”

ul. Marszałkowska N° 121

w Warszawie

poleca w wielkim wyborze osobiście za granicą zakupione najświeższe modele lamp w ładnej „Secesji“, Angielskich, Empire i innych od nader ozdobnych do skromnych po możliwie **bardzo niskiej cenie.**

Jako **Nowość** poleca ekonomiczne palniki i koszulki „Olbrzymy“ ze zdwojoną siłą światła Auera przy konsumpcji gazu normalnych brenerów, jako nadzwyczaj praktyczne kucharki gazowe i naftowe, piecyki, popielnice swojskie, galanterya metalowa. Najlepsze **brenery** naftowe i gazowe, koszulki, szkła klosze i wszelkie artykuły techniczne do oświetlenia.

Zaciąganie i przeróbka rur gazowych w nowych domach, sklepach i mieszkaniach po najniższej cenie.

Zasada przedsięwzięcia: „**wielki obrót — mały zysk**“ i obsługa skora i uczciwa. 520-12-14

2-u klas. Prywatny Zakład Naukowy Mężki

F. Gorczykowskiego,

ŻELAZNA N° 75a (CHŁODNA 25.)

Zapis kandydatów odbywa się codziennie.

BIURO
instalacji, Oświetlenia i Ogrzewania
Wiktor RACK
inżynier,
Nowy Świat 22.
Instalacje gazowe
Lampy, piece i t. p. 19-12-2
Piece naftowe
bez swędu i kopeiu (z gwarancją).

DOM BANKOWY 2-52-4

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

MAGAZYN FRANCUZKI
Ubiorów MĘZKICH.

Wielki wybór zimowych i jesiennych palt; garniturów marynarkowych, zakietowych, surdutowych, frakowych i t. d. po cenach niskich. Przyjmuje obstarunki z własnych i powierzonych materiałów. Robota wykwinna, terminowa. 560-52-19

Kr.-Przedmieście 53.

W. Narebski.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesźnie, gwarantując dobroć towarów. 412-52-40

Biurowo Młyno-Budownictwa Inżynier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, Smolna 7.
Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem **PYTLI PŁASKICH**. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

278-52-26

Nakładem księgarni S. Bukowieckiego, Marszałkowska 100, wyszło w tanim wydaniu i jest do nabycia we wszystkich księgarniach:

KORZENIOWSKI J. „Tadeusz Bezimienny“ 3 tomy 60 kop., w ozdobnej oprawie 75 kop., z przesyłką o 20 kop. drożej.
KORZENIOWSKI J. „Emeryt“ 2 tomy 40 kop., w ozdob. opr. 55 k., z przesyłką o 20 k. drożej.
KORZENIOWSKI J. „Wdowiec“ 2 tomy 40 kop., w ozd. opr. 55 k., z przesyłką o 20 k. drożej.
ALMARD G. „Myśliwi w Arkanzas“, powieść z życia Indian 60 kop., w oprawie kart. 75., w oprawie ozd. bnej 90 kop., z przesyłką 20 kop. drożej.

Pięć książek oprawnych dla młodzieży za 1 rubla. SERJA I-sza, Gębarski: „Markus i Aurelian“.—Verne „Zielony promień“.—Campe „Ferdynand Korteż“.—Mayne Reid „Zaginiona siostra“.—Krasicki „Wybór bajeczek“.—SERJA 2-ga, Cooper: „Pogromca Zwierząt“.—Cooper „Ostatni Mohikanin“.—Verne J. „Do bieguna północnego“.—Verne J. „Rozbitki“.—Lenartowicz „Wybór poezji“.

Przesyłka pocztowa każdej seryi 20 kop. Każda książka oddzielnie 25 kop. Księgarnia uskutecznia również wysyłkę na prowincję wszelkich innych książek i czasopism, po cenach katalogowych. Adresować należy: 614-12-6

Księgarnia S. Bukowieckiego, Marszałkowska Nr. 100, w Warszawie.

SKŁAD i Przyborów Myśliwskich



I. LEIBRANDT i E. STEFANOWSKI

w Warszawie, Królewska № 5.

Posiada na składzie broń myśliwską wypróbowaną różnych fabryk zagranicznych, oraz własnego wyrobu.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje w zakres puszkarstwa wchodzące po cenach możliwie niskich.

Firma Théophile Roederer w Reims, założona w 1864

„ROYAL“

Grand Champagne Sec

Najwyższy Gatunek Wytrawnych Szampańskich Win

„CRISTAL“

Wytworne łagodne Wino Szampańskie w karafkach.

Pierwszorządne Zakłady Restauracyjne w Hotelach: Angielskim, Brühlowskim, Francuskim, Rzymskim, pobierają za **WINO CRISTAL** po 8 rubli karafka. 611-4-3

Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 545-26-21

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów.—Reperacja!—Nowość! Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny.—Cenniki franco i gratis.—Ceny niskie



Do czego prowadzi bezwyznaniowość i t. z. „moralność niezależna“ wykazuje plastycznie **opowieść Werytusa** z dziejów pozytywizmu warszawskiego p. t.: (616-6-5)

Wierzę w Boga

Cena dużego tomu o 400 str. tylko rubla.

Żądać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w **CZYTELNI NOWOŚCI** Nowy Świat Nr. 21

BANK DOMOWY

JAN DWORZYCKI i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakresie operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj nastania! 652-2-9

WAGI STEMPOWANE

poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA

Warszawa, Chłodna 19.

572-52-16

Gracyana Brzezińskiego

Ś-to Krzyska 15, vis à vis Włodzimierskiej

10-26-7

Poleca

Magazyn

Kufry, Walizy, Necessery i wszelkie Przybory podróżne, Poduszkiskórzane, Portfele, Teki bankierskie i biurowe, oraz wielki wybór Galanterii skórzanej

W. Knaflewski i S-ka

Nowy Świat 57.

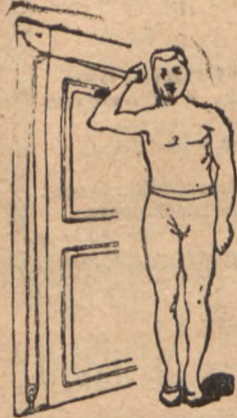
polecają:

Wyborowe płótna, Stołową bieliznę, Ręczniki, chustki płócienne, batystowe i półbatystowe. **Bieliznę Damską i Męską**, Koszulki i kalesony trykotowe, jedwabne, wełniane i bawełniane. **Wielki wybór kołnierzy i mankietów** w najrozmaitszych fasonach. Wielki wybór krawatów, spinek i parasoli. **Towar wyborowy sprzedajemy tanio**, zadawalniając się małym procentem zysku. **Przyjmujemy wyprawy** i wszelkie zamówienia w zakres bielizny wchodzące. **Uwaga:** Pracownia nasza znajduje się pod kierunkiem współwłaścicielki magazynu **p. Knaflewskiej**, co daje **możność jaknajdokładniejszego wykończenia** powierzonych nam zleceń.

3-4-4

I. ROKICKI I S-KA

Warszawa 53 Nowy Świat 53.



Główny Skład Wyrobów Gumowych poleca: **Kalosze** najnowszych fasonów. **Peleryny** od rb. 2 k. 50. **Płaszcze** od rb. 6 do najdroższych. **Płótna** nieprzemakalne. **Ceratki** kompresowe. **Szpryce. Klizopompy. Irygatory. Materace i poduszki** gumowe. **Wanny. Bidety** gumowe składane. **Pończochy** elastyczne na rozdęcia żył i puchnięcia nóg. **Pasy** brzuszne. **Bufory** do bryczek. **Podkowy i Strychulce** gumowe. **Wyżmoczki. Środki** opatrunkowe. **Kurtki** skórzane podbite flanelą. **Serdaki** męskie i damskie. **Ceraty** na stoły i podłogi. **Buty, 1/2 Buty** i **Buciki** filcowe i wołkowe do podróży, polowania, konnej jazdy i dla chorych. **Pantofli** wielki wybór. **Pudła i pudełka** fornirowe. **Gimnastykę** pokojową najwięcej ulepszoną, niezbędną dla każdego szanującego swoje zdrowie i siły. — a) dla dzieci; b) dla pań; c) dla panów i d) dla b. silnych panów. Ceny niższe. 584-00-12

Ceny fabryczne. Wysyłamy za zaliczeniem.

HERBATE I SAMOWARI

608-4-3

jak również

Tace, Noże stołowe, Maszynki do kawy, Szczoty i t. p.

POLECA

D. SZUMILIN

ulica Miodowa 24 róg Długiej

w Warszawie.

Skład Herbaty M. MASZKOWA połączony został z naszym składem.



Koszule

modne
frakowe
i DZIENNE
z trwałego materiału
i dobrego kroju



Trykoty

do
Amazonek
Teatrów
Cyrków
własnego wyrobu
Watony.

S. PRZYBYLSKI i S-ka

Krakowskie Przedmieście Nr. 35 (obok Hotelu Saskiego). 687-6-6

Poleca

otrzymane

Kołnierzy i Mankiety Rayè.
Chustki i Spinki secesyjne.
Cachez, Cache Cols.
Kamizelki zakietowe i frakowe.

NOWOŚCI:

Kalesony i Koszulki ciepłe.
Halki i Kamasze trykotowe.
Rękawiczki ciepłe.
Skarpetki i Pończochy

Kutnerowe garnitury dla cierpiących na reumatyzm.

BAR AMERYKAŃSKI
Senatorska Nr. 27.

INOWOŚĆ: wydawanie zakąsek z automatów.

Przeniesiony został do lokalu sąsiedniego w tymże domu.
Lokal rozszerzony, urządzony podług wymagań nowoczesnych.
Pokój dla DAM.

11-3-3
CENY NIZKIE.

!!!Bez podwyższenia ceny!!!

„B L U S Z C Z”

Najobszerniejsze pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet; pod kierunkiem literackim

Maryana Gawalewicz,

13—3—3

powiększył swoją objętość

bez podwyższenia ceny prenumeraty, a niezależnie od niezmiernie wzbogaconej treści literackiej i dodatku mód, papier i druk ulepszone tak, że mogą zadowolić estetyczne wymagania wybrednych Czytelniczek.

Adres Redakcyi i Administracji: Warszawa, Świętokrzyszka Nr. 11.

Skład Materiałów Aptecznych

J. MROZOWSKIEGO

ulica MŁDOWA № 8 nowy

POLECA:

Benzynę do wywabiania plam i do palenia.

Elixir do zębów.

Essencję oetową.

Farbki do bielizny różne.

Farby olejne i lakiery.

Gąbki toaletowe i powozowe.

Głans do bucików.

Kadziło kościelne.

Kakao Van Houtena.

Krede do zębów.

Krochmale różne.

Masę woskową do posadzek.

Ocet winny.

Olejek do wody Kolońskiej.

Oliwę nicejską świeżą.

Pastyłki do wódek i likierów.

Perfумы angielskie i francuskie.

Proszek dalmacki na robactwo.

Tran lekarski.

Wodę kolońską elsnerowską, oraz

wszelkie materiały apteczne i techniczne.

693—12—6

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t., 15—26—2

„Samouczek:

Polsko-Francuski, kurs I-szy rb. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.

Polsko-Ruski kurs I-y rb. 1.40, kurs II-gi rb. 1.80.

Skład u autora (**Reussnera**), ulica Złota Nr. 6 w Warszawie.

„HOMILETYKA“

Pismo miesięczne

poświęcone kaznodziejstwu i życiu duchowemu;

rok piąty wydawnictwa.

„Homiletka“ uznana i zalecana listami J.E. ks. arcybiskupa W. Popiela, J.E. ks. biskupa A. Bereśniewicza, J.E. ks. biskupa H. Kossowskiego, J.E. ks. biskupa Jaczewskiego.

Treść pisma stanowią: Ojeoznawstwo; żywoty Ojców Kościoła i rozbiór ich dzieł. Zasady wymowy św. Kazania niedzielne, świąteczne, mowy obrzędowe, przygodne oraz szkice kazalne. Katechetyka i katecheza. Ascetyka. Zwięzłe przeglądy literackie, biograficzne i bibliograficzne.

Przedpłata roczna wraz z przesyłką rb. 8. Dotąd wydanych jest 7 tomów. Roczniki I i II są do nabycia po niższej cenie. Przedpłatę przyjmuje Redakcja „Homiletiki“ we Włocławku, gub. warszawska; najlepiej udawać się wprost do Redakcyi, bez pośrednictwa księgarni.

Cena ogłoszeń w „Homiletce“: za całą stronę rb. 12 — 1/2 str. rb. 6 — 1/4 str. rb. 3 — 1/8 str. rb. 1.50.

9-2-2

MAGAZYN MEBLI **Antoniego Strómiło**
ORAZ
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
Bracka 25 — w Warszawie.
Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566—52-17
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

A. Zwoliński

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie przelewa na miejscu. — Adres dla listów:

№-er skrzynki pocztowej 461.

porozumienie się osobiste,

Hortensya № 7 m. 28.

Rzeźbiarz Prof. Teodor Rygier

Roma Via San Giacomo 20

(antico Studio di Canova).

Wykonywa na zamówienie tylko dzieła artystycznej wartości w zakresie rzeźby wchodzące: figury Stacyi Męki Pańskiej i portrety z natury i fotografii z marmuru i brązu. Stalle, ambony, ołtarze, biblioteki i wszelkie roboty snycerskie (z drzewa), także pomniki, schody, kolumny, posadzki i inne roboty architektoniczno-ornamentacyjne z kolorowych marmurów i granitów włoskich. Chcący kształcić się pod moim kierunkiem mogą listownie porozumieć się ze mną. 554—26—17

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEN

„PRZEZORNOSC“

w Warszawie

przyjmuje ubezpieczenia życiowe od następstw wypadków (jednostkowe i zbiorowe).

Biuro Dyrekcyi:

Krakowskie-Przedmieście № 7.

Prospekty z taryfami wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

694—6—3

DO TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ

„JAKOR”

GMACH B. HERSEGO.

Warszawa, **Plac Zielony**

Chcąc wiedzieć coby mnie kosztowało ubezpieczenie życiowe donoszę, że

- 1) Mam lat ___ jestem kawaler—żonaty—mam dzieci ___
- 2) „ „ „ „ panna—mężatką— „ „ dzieci ___
- 3) chcę ubezpieczyć siebie po ___ latach na sumę Rb. _____
- 4) „ zabezpieczyć żonie w razie mej śmierci Rb _____
- 5) „ zostawić dziecku gdy dojdzie do lat ___ Rb. _____
- 6) mogę płacić miesięcznie Rb. _____

699—3—3

Adres _____

Imię i nazwisko _____

Zastać mnie można od godziny _____

Każdemu kto nadeśle powyższe dane, Towarzystwo Ubezp. „JAKOR“ dostarczy żądane wyliczenie.

Powiększenie zasobów paszy

dają pośrednio maszyny, służące do obróbki produktów na paszę. Z pomocą doboru takich maszyn można spożytkować bezwartościowe lub szkodliwe nawet produkty przed obróbką, czyniąc z nich zdrowy i posilny pokarm, podnieść pożywność innych rodzajów paszy przez nadanie formy sprzyjającej lepszemu wyzyskaniu przez zwierzęta zawartych w produktach materij odżywczych. Rozprze-strzeniająca się zaraza na ziemniaki nadaje w tym roku większe, niż kiedykolwiek, znaczenie wszelkim tego rodzaju maszynom, wskazując w nich jeden z poważnych środków do walki z klęską.

Parownik „Reforma”

Pożyteczne parowanie zawsze ziemniaków i łubinu, dla trzody parowane buraki i marchew, pożywna pasza z porzniętych łodyg bobiku i słomy grochowej po uparowaniu, pasza z nadpsutych ziemniaków, siana, plew i t. p.

System „Reforma“ jedynie odpowiada najwyższym wymaganiom od doskonałego parnika, który powinien być w każdym gospodarstwie, jako najpożyteczniejsza maszyna. Opis z motywami na żądanie. Gotowanie w wodzie w zwykłych kotłach jest stratą dla gospodarstwa.

Sieczkarnie

na paszę i do ściółki. Oszczędność słomy przez lepsze wchłanianie cieczy. Najlepsze systemy sieczkarń z nożami w kole zamachowym, wyłączniki bezpieczeństwa, zmiana długości sieczki. Wyroby oryginalne angielskie Bentalla i inne.

Śrótowniki i Gniotowniki

do wszelkiego ziarna. Zwłaszcza ważne przy młodzieży i starszych inwentarzach. Ziarno całe, wobec trudnego dostępu soków żołądkowych, przechodzi przez żołądek niestrawione. Gniotowniki szczególnie do owsa. Najślynniejsze śrótowniki Krupp'a także miela na razówkę.

Siekacze i Szarpacze

do okopowizny, wydają drobną krajankę do mieszania z sieczką. Lepszy materiał i pośpiech w porównaniu z siekaniem tasakami. Polecamy zwłaszcza siekacze.

Rozdrabiacze

specjalne do makuchów, specjalne do parow. ziemniaków, specjalne gniotowniki do parowanego łubinu.

Płóczki

mechaniczne do okopowizny, z samowyrzuceniem oplukanych kłębów. Robota kilkakrotnie sporsza i dokładniejsza od ręcznej.

Polecają

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Młodowa Nr. 4.

684—3—3

HERBATE
Najlepsza
CHIŃSKA

którą Komisya w Sewastopolu uznała jako absolutnie czystą herbatę

Stefana Tertusa z Odessy

połączone otwarty Skład Herbaty

Marszałkowska 119

czas 2615/2014 3-

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie
596—52—14 wie i na Prowincyi.

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.



Uznane ze
Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnym obanderolowanym opakowaniu w 1/11, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca

IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ

Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 368-52 45

Ceny najniższe—towar wyborowy
Zakład Elektrotechniczny
Adama KLIMKIEWICZA

Warszawa R.

Senatorska 35.

Dzwonek elekt. z szalką 6 cm.	Rb. 1,00	
" " " 7 "	" 1,10	
" " " 8 "	" 1,25	
Element aglomeratowy kompl.	" 0,90	
" cylindryczny	" 1,25	
" Patent „Gnom“ śr.	" 1,05	
" " suchy	" 1,40	
Przycisk zwycz. w różn. kolor.	" 0,15	
" bronz. dla weh. drzwi	" 0,90	
Gruszka zwycz. do lampy	" 0,25	
Sznur jedw. do gruszek za stope	" 0,04	Rb. 0,85
Drut dzwonekowy 1-a za funt		
Przyrząd telefonicz. składa się: z 2 stacyi telefonicznych, 2 elementów, 1 funta drutu, gwóździ, taśmy, rolek i szematu		" 17,50
Cewki Runkorfa do iskier po 3,00—5,00—8,00 i 12,00 rb.		
Motorki elektryczne po 2,25—3,50—5,00—7,00 i 10,00 rb.		
Zapalniczka elektryczna z mokrym hermet. element.	" 7,00	
Elektryczna lampka nocna w ozdobnej szafce do zegarka kieszonk., bardzo praktyczna	" 10,00	
Wszelkie przybory elektromechaniczne, telefoniczne i oświetleniowe po cenach najniższych.		
Na składzie jest zawsze wielki wybór wałków fonografowych, śpiewów polskich, kornety, t-ombony, saksofony, mandoliny, ksylofony, dzwonki, skrzypki, gwizdki, mazury, krakowiaki.	696—13—2	
Wysyłka za zaliczeniem.		

P. BITSCHAN

Fabryka Szydłów

155-52-45

Przedmiotów Dewocyjnych

w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Żłobki z Bożem Narodzeniem od małych do wielkich.

Dzieciątka do Żłobków różnych wielkości.

Żelaza do pieczenia opłatków w rozmaitych deseniach.



Bandaże Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
541 Setki podziękowań. 52—21

ERYWANÓW FABRYCZNY SKŁAD
K. KRUSZYŃSKI i L. MICIŃSKI
Nr. 16. ERYWAŃSKA Nr. 16.
Poleca: Obicia meblowe, Firanki, Portyory, Kapy, Serwety Chodniki, Ceraty, Gobeliny etc. Ceny najniższe. 477—52—32

Hurtowy Skład Win
KRYMSKICH i KAUKAZSKICH
Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Poleca wina białe naturalne, nadające się do użytku kościelnego, w cenie od rb. 40, — do 120, — za beczkę i od 35 kop. do rb. 1 — za butelkę.

Poleca się również duży wybór win słodkich w cenie od 35 kop. do rb. 2, — i czerwonych od 40 kop. do rb. 1,25 za butelkę. Cenniki i objaśnienia wysyła na żądanie franco i gratis. 510—52—24

POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie kamieniarstwa wchodzące, jako to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski.

A. PRUSZYŃSKIEGO,
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 546—52—21

HURTOWY SKŁAD
WIN, WÓDEK i LIKIERÓW
oraz Specjalny Skład Win MSZALNYCH

i Koniaku Kaukaskiego „Magran“

wyłączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & Co Cognac

ROMUALDA LESIŃSKA

№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

655—26—5

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

— **DOM** —

BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiiowych wszystkich trzech emisji. — Konwersja w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie transakcje w zakresie bankowy wchodzące.

354—26—22